

SWIAT

REDAKCJA I ADMINISTRACJA • WARSZAWA, SZPITALNA 12

Nr. 45. 9 LISTOPADA 1935 R.

CENA 1 ZŁ.

*Parlament i Rząd u Grobu Żołnierza Nieznanego.
Od lewej marszałek Senatu Prystor, premier
Kościółkowski, marszałek Sejmu Car*





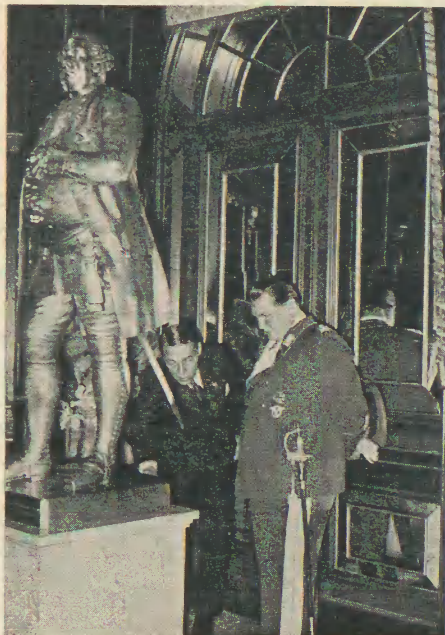
GORĄCE DNI ABISYNJI

Oddziały włoskie ciągną na front.

Pospolite ruszenie 75 tysięcy ludzi zebrało się w Addis Abeba dla oddania hołdu cesarzowi przed wyruszeniem na front północny. Obozowali oni w 18 tysiącach namiotów, rozstawionych na przedmieściach stolicy. Zdjęcie na prawo przedstawia trębaczów wojskowych, na czele oddziałów defilujących przed cesarzem.



Podczas przemówienia Haile Selassie do zgromadzonych wojowników entuzjazm ich był tak wielki, że ruszyli tłumem ku trybunie cesarskiej, aby mu z bronią w ręku złożyć hołd i przysięgę. Nadmiar entuzjazmu groził cesarzowi zgnieceniem w tłumie. Zdjęcie na lewo przedstawia moment, gdy gwardziści cesarscy siłą rozpędzają rozentuzjasmowanych abisyńskich wojowników.



Premier Goering ogląda otrzymany od związków wojskowych brązowy pomnik Fryderyka I-go, twórcy militarnej potęgi Prus.

DRUGĄ LISTĘ NAGRÓD

W KONKURSIE

„PIĘKNOŚĆ,

INTELIGENCJA,

MAJĄTEK

CZY ZDROWIE“

zamieszczamy w numerze
dzisiejszym
na stronie przedostatniej.



ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI
ROK XXX. Nr. 45
9.XI.1935

L. CHRZANOWSKI

Niepożądany czynnik równowagi

Konflikt i wojna włosko - abisyńska tak silnie zaabsorbowały uwagę całego świata, iż na chwilę jakby zapomniano o Europie. A przecież... w tej Europie przed wybuchem starcia afrykańskiego istniał szereg „punktów newralgicznych”, były i są konflikty w zarodku, których wojna afrykańska nie usunęła. Przeciwnie, istnienie tych zagadnień — wpływa pośrednio bardzo silnie na kształtowanie się sił w konflikcie włosko-abisyńskim.

Przedewszystkiem Niemcy.

Czem zdobywała i zdobywa ustepliwość Francji Anglja? Wykorzystywaniem faktu, że istnieją gotowe i szykujące się do zajęcia dominującego stanowiska w Europie Centralnej — Niemcy.

Niemcy uzbrojone i zbrojące się. Niemcy zbrojące się przez szereg lat dzięki tolerancji Anglii, odżęgnującej się od wszelkiej misji interwencyjnej na kontynencie.

Kiedy skutek tej polityki — siła Niemiec na kontynencie odrodziła się, w pierwszym światowym konflikcie, który pośrednio zagroził bezapelacyjnej supremacji Anglii na morzu Śródziemnym i Anglii kolonialno - imperjalnej, u miała ona wyrzucić presję pogroźką zerwania swych zobowiązań zaciągniętych w Locarno!

Uzbrojone Niemcy stały się więc atutem Anglii.

Locarno — za poparcie przez flotę francuską na morzu Śródziemnym. Inna sprawa, że Locarno zawierane było po to, aby pokój... był trwały, aby uzbrojenie i wojowniczność Niemiec nie odrodziły się. Kiedy trzeba było hamować, wykrywać, potępiać, nie pozwalać na zbrojenie Niemiec — Anglja jak nadąsany Achilles za-

mykała się w swym namiocie dumnego odosobnienia.

Stary plan angielskiej polityki na kontynencie szachowania jednym uzbrojonym drugiego uzbrojonego został wykonany z dalekowszroczną precyzją. Pozorna, nonszalancka, nielogiczność polityki angielskiej — jeszcze raz święci powodzenie.

Ale poza tem powodzeniem polityki angielskiej — realnością codziennego dnia politycznego Europy są fakty bardzo jaskrawe. Do nich należą: posiadanie przez Niemcy armii lądowej prawie milionowej, wyćwiczonej, uzbrojonej pierwszorzędnie; lotnictwa najnowocześniejszego w sile kilku tysięcy aparatów i kilku jeśli nie kilkunastu tysięcy lotników. Flota niemiecka rośnie i na zasadzie paktu londyńskiego może rosnąć do... 35% floty angielskiej. Na Bałtyku flota niemiecka jest już najliczniejsza. Przemysł wojenny i chemiczny pracują, aż... huczy. Przenikanie polityczne Niemiec do państw bałtyckich i bałkańskich prowadzone jest systematycznie.

Oto niepełny obraz sytuacji dzisiejszej. Oto obraz, wykazujący, że Niemcy stały się dominującym czynnikiem równowagi europejskiej. To już nie języczek u wagi, — przy stole obrad genewskich — to siła potężna i aktywna.

Do tego doprowadzili nas dyplomaci w roku 17-ym światowego pokoju!

Obawą przed tą siłą — wywarło już presję na Francję.

O istnieniu tej siły, o jej planach, zamiarach i rojeniach — nie wolno zapominać. Nie wolno zapatrzyć się na dalekie lądy, nawet wojujące — bo oczy zapatrzone tam mogłyby się nagle zbyt boleśnie przecierać.



*Jeden z najlepszych portretów Marszałka Piłsudskiego
(mal. ol. J. Świrysz-Ryszkiewicz)*

KAZIMIERA
IŁŁAKOWICZÓWNA

P I E Ś N I P O P U L A R N E O M A R S Z A Ł K U P I Ł S U D S K I M

P I E L G R Z Y M K A K U Ł A W E G O

Miała matka trzech synów, dwa były niemrawe,
a trzeci inwalida, ten ruszył na Wawel.
Nie miał grosza przy duszy, jedną nogę krótszą,
dziś było ponad siły, on myślał o jutrze.
A kiedy lgnął gdzie w bagnie, albo laźł po piachu,
nie marzył o spoczynieniu, nie pożywał dachu,
tylko do tego tęsknił, do tego się śpieszył,
kogo Bóg w dom swój przyjął, na zawsze rozgrzeszył.
A gdy raz zasnął w szopie, u żyda czy chłopca,
stanął przed nim widzialny ten, którego kochał,
i rzekł: „Czyś oszalał, chłopie, by mnie szukać w trumnie?
Trupowi będziesz służył? Zostań lepiej u mnie,
Gdy chodzisz koło roli swej, lub uli pszczelich,
służysz mi lepiej, niżli owi na Wawelu”.
Pyta kulawy: „Panie, alem ja – samotny?”
„Nie” – odrzekł, „bo ja jestem z tobą i z robotą,
z każdym, który bronuje, każdą, która piele,
z każdym, kto czystą odzież obleka w niedzielę,
i każdym, który nie ma koszuli na zmianę.
Nie samyś... kiedy kładziesz głowę sfrasowaną
na stół, ja jestem z tobą... nie szukaj mnie dalej.
Tam niema mnie. Kształt tylko zamknięto w kryształ.
Bardziej jestem, niż w trumnie, w każdej lichej wiosce,
nie szukajcież mnie w trumnie, ale w całej Polsce”.

...O SUKNIE JEGO LOS MIOTALI

Z A S Ł U G I

Nie ten cieszy Dziadka w niebie,
kto się codzien przypochlebia
staroście,
ale taki służy sprawie,
który doły popoprawia
przy moście.

Nie pochwali tego Dziadek,
kto mu stawia kolumnadę
w Poborzu,
ale ten mu będzie synem,
który łącznie wszędzie w gminach
założy.

Nie potrzebny ów dobrodziej,
co zanudza na obchodzie
młodź szkolną,
a na każde wolne słowo
ma odpowiedź jednakową:
„Nie wolno!”

Ale weźmie ów nagrodę,
kto za serca chwyci młode,
– nie kołnierz.
O tym powie Dziadek z nieba:
„Spisał mi się tak jak trzeba!
mój – żołnierz!”

Kiedy uwierzyć trzeba było, że odchodzisz,
wzniosłeś się, zostawiając kształt twój, niby odzież:
mundur błękitny, wstęgę i święty obrazek,
w obie ręce ujęty, jak w zbożne wyrazy,
brwi groźnie zasepione, twarz z miłości wyschłą.
A do miejsca, skądś zniknął, oto tłumy przyszły
i gardlują, i każdy prawa jakieś rości...
...I już w ciżbie o suknie twe – rzucają kości.

*Pelen charakteru portret Marszałka Piłsudskiego
Rzeźba Konstantego Laszczki*



NIEBEZPIECZEŃSTWO

(W sprawie mieszkaniowej)

Trzeba stwierdzić z całą obiektywnością, że słowa dwóch nowych sterników nawy państwowej, premiera Kościalskiego i wice-premiera Kwiatkowskiego, znalazły szerokie i życzliwe echo w całej Polsce. Wyciągnięta dłoń ku współpracy ze społeczeństwem — oto pierwszy gest premiera. Żaden rząd bowiem rządzić nie może przeciw społeczeństwu ani bez społeczeństwa. Wytrawny polityk, stojący na gruncie rzeczywistości, jakim jest premier Kościalski, nie tylko wie o tem doskonale, ale to swoje doświadczenie kategorycznie postawił jako ideę przewodnią programu rządowego.

Niemniej rzeczowo i po męsku ujął swoje zadanie wice-premier, min. Skarbu inż. Kwiatkowski. Dzięki niemu 33 miliony Polaków dowiedziało się *prawdy dramatycznej* — ale nareszcie *prawdy* — o istotnym położeniu skarbu Państwa. Zdjęto nam wreszcie bielmo z oczu. Operacja była nagła, bolesna, ale konieczna. Teraz jednak po tej operacji pierwszej nastąpi nieuchronnie szereg innych, które ze strony rządu wymagać będą nie tylko odwagi i woli, ale także głębokiego przemyślenia. Skarb jest pusty. Rząd nakłada nowe podatki. Ofiary poniesie w pierwszym rządzie świat pracy.

Wobec istotnie katastrofalnego stanu rezerw skarbowych, wobec budżetu dalekiego od zrównowżenia — społeczeństwo, acz bez entuzjazmu, poniesie te ofiary, chociaż przekraczające niemal jego siły. (Wypowiedziały się już na ten temat związki pracowników państwowych). Poniesie ją jednak w tem przeświadczeniu, że, zgodnie z ogłoszonym programem min. Kwiatkowskiego, Państwo poczyni natychmiast kroki, które skompensują ofiary społeczeństwa — przez obniżenie kosztów utrzymania. Przedewszystkiem wice-premier obiecał w programie swym obniżkę komornego. Komorne w Polsce w stosunku do poziomu innych wydatków sfer pracujących jest *niepomiaralnie wysokie*. Jak wykazują zestawienia Gł. Urzędu Statystycznego, jeżeli przyjmujemy rok 1928 jako porównawczy i oznaczymy liczbą 100,

to okaże się, że do roku 1935 zarobki sfer pracujących umyślowo spadły o 20% — (statystyka niezmiernie optymistyczna, dodamy od siebie: zarobki te bowiem spadły w rzeczywistości znacznie więcej). Natomiast komorne *nie tylko nie spadło, ale wzrosło o... 44%*. Czyli te dwie pozycje, które w roku 1928 były w stosunku racjonalnym — dzisiaj znalazły się na końcu rozwartych nożyc: zarobki wynoszą — 80%, zaś komorne — 144%. Przy nowych podatkach taki stan rzeczy stałby się gospodarczą *definitywną ruiną całego społeczeństwa*.

Rząd o tem wie, przeto zapowiedział zniżki komornego. Kiedy jednak pewne szczegóły projektowanego dekretu przedostały się do prasy — nastąpiło rozczarowanie.

Jak donoszą wieści zakulisowe — (podawane przez prasę rządową, więc chyba uzasadnione) — 15-procentowa obniżka komornego miałyby objąć tylko mieszkania najmniejsze do *trzech pokoi z kuchnią łącznie*. Mieszkania czteropokojowe pozostałyby na prawach dotychczasowych. Zaś mieszkania od 5 pokoi wzwyż — nie tylko nie uzyskałyby zniżek, ale w dodatku *wyjęte by zostały z pod prawa o ochronie lokatorów!* Że niby jako mieszkania „ludzi zamożnych” nie zasługują na opiekę Państwa...

Jeżeli te pogłoski odpowiadają prawdzie, to stwierdzić trzeba, że nie otrzymałyby żadnych ulg szerokie warstwy ludności, które poniosą ciężar nowego podatku. Duże mieszkanie oddawna przestało być wyrazem zamożności jego lokatorów. Jeżeli mieszkanie 6-pokojowe przed wojną zajmowali rodzice z trójgiem dorastających dzieci, to dzisiaj to samo mieszkanie zajmują przeważnie ciż sami rodzice — staruszkowie, plus dwie albo trzy nowe rodziny — właśnie owych dzieci, albo i obcych. W sumie nierzadko kilkanaście osób pracujących, które nie mogły sobie pozwolić na luksus KUPIENIA SOBIE MIESZKANIA.

I tu dotykamy sedna sprawy. Kto na zasadzie ogłoszeń o wolnych mieszkaniach przypuszcza, że

posiadamy w Polsce dostateczną ilość mieszkań, ten jest w najgłębszym błędzie. Mieszkań jest za mało, abyśmy mogli w Polsce mieszkać *po ludzku*. Mieszkań jest o *wiele* za mało. Dlatego w dalszym ciągu trwa najniemoralniejsza lichwa na artykule pierwszej potrzeby, jakim jest mieszkanie. Ta lichwa — to skasowane prawnie, ale W PRAKTYCE KWIATNĄCE ODSTĘPNE ZA MIESZKANIE.

Odstępne najwyższe płaci się za mieszkania małe — bo są najbardziej poszukiwane. Dzisiaj, po zapowiedzi obniżki komornego, odstępne na te mieszkania odrazu jaskrawo wzrosło. Bierze odstępne wprowadzający się lokator, ale bierze z reguły i właściciel domu.

Dzisiaj najlepszym interesem dla właściciela domu jest jak najczęstsza zmiana lokatorów, połączona zawsze z pobraniem odstępnego.

Jest to rzecz ogólnie wiadoma. Jeżeliby więc zniesiono ochronę lokatorów, zapewniając znikąd nadmiar ciężarów społeczeństwu przynajmniej spokojny dach nad głową — wytworzyłoby to bez najmniejszej przesady w całej Polsce *nową wędrówkę narodów*.

Dla „odstępnego”, dla tych dodatkowych, nieobjętych żadnym podatkiem, teoretycznie karalnych, nigdzie nierejestrowanych dochodów — właściciel domu dąży już teraz do jak najczęstszej zmiany lokatora. A cóż byłoby wtedy?

I z czego wynędniałyby nasze społeczeństwo miałyby ten pokątny haracz opłacać? I jaki z tego zysk miałby Skarb Państwa?

Jednomyslnie też przeciw skasowaniu ochrony lokatorów podniosły się głosy prasy wszystkich odcieni, jako minimum stawiając konieczność *jednakowej obniżki komornego dla wszystkich mieszkań w Polsce*. Tylko wtedy uznać będzie można, że rząd pociągnął do *nadzwyczajnych świadczeń wszystkich* właścicieli domów *na równi z innymi warstwami społeczeństwa*.

Obniżenie czynszu w części domów byłoby (poza niesprawiedliwością wobec lokatorów) również zupełnie niesłusznym uprzywilejowaniem kategorii najsilniejszej wśród właścicieli domów — mianowicie zamożnych właścicieli domów dużych, w śródmieściu.

Ponieważ nie kieruje nami żadna animozja kastowa, uważamy, czego nikt jeszcze dość silnie nie podkreślił, że należałoby natomiast właścicielom domów przyznać ulgi w bolesnej dla nich kwestii lokatorów bezrobotnych. Trzeba postawić kwestję jasno: bezrobotnemu ani piekarz, ani rzeźnik nie są obowiązani dawać bezpłatnie pożywienia, dlatego że bezrobotny. Wiadomo, że sprzedawany towar musi wytrzymywać jakąś kalkulację. Natomiast właściciel domu, mając lokatorów bezrobotnych, zmuszony do trzymania ich darmo, spełnia funkcję opieki społecznej, która powinna obciążać nie prywatnego człowieka, lecz *gminę, albo Państwo*. I ten niewątpliwie ciężki a niesłuszny haracz powinien być z właścicieli domów zdjęty bezzwłocznie i przejęty całkowicie przez odpowiedzialne czynniki samorządowe lub państwowe.

Głos nasz w sprawie mieszkaniowej nie jest odosobniony. W ciągu trzech dni ukazała się istna powódź artykułów i głosów społeczeństwa w pismach, których część tylko cytujemy: „Gazeta Polska”, „Kurier Poranny”, „Kurier Czerwony”, „I. K. C.”, „Express Poranny”. Wyliczamy tylko pisma rządowe — a zamieściliśmy one w tej sprawie po kilka artykułów, których traktować nie można, jak opozycyjnej obstrukcji. To są głosy ostrzegawcze, z którymi rząd liczyć się powinien. Kwestja bowiem jest jedną z tych, o które rozbić się może cała ufność, z jaką społeczeństwo przyjęło pierwsze enuncjacje nowego rządu.

Słusznie pisze głęboki znawca spraw społecznych, M. Jaroszyński, w „Gazecie Polskiej”:

„A więc obniżka czynszów mieszkaniowych. Ze względu na bezpośredni i wydatny wpływ na poziom kosztów utrzymania, powinna być ona przeprowadzona śmiało, stanowczo, szybko i powszechnie. Wszelkie kompromisy, które w tym zakresie szczególnie zdają się grozić ze względu na czujność znanych „oporów”, byłyby szczególnie szkodliwe — właśnie z powodu znaczenia, jakie w całości kosztów utrzymania posiada pozycja czynszu za mieszkanie”.

Mamy nadzieję, że czynnikiem decydującym w tej sprawie zależy przede wszystkim na dokonaniu aktu sprawiedliwości w dziedzinie gospodarczej. Bez tego aktu (połączonego z innymi) nowe podatki doprowadziłyby całe społeczeństwo do kresów pauperyzacji, co przez zahamowanie obrotów odbiłoby się w pierwszym rzędzie na Skarbie Państwa.

TYDZIEŃ „ŚWIATA“

Tryumfalna hypokryzja

Pierwsze zabiegi Abisynji o przyjęcie do Ligi Narodów sięgają 1919 roku. Wówczas Abisynja natknęła się na gwałtowny sprzeciw Anglii, popartej przez niektóre dominja W. Brytanji. Kandydatura upadła.

W trzy lata później Abisynja znowu wznawia swe usiłowania i znów cała prasa i opinia angielska występuje przeciwko państwu „króla królów”.

„Times”, „Westminster Gazette” rywalizują poprostu w potępianiu czarnego państwa, a wielki tygodnik kolonialny „West Africa” nie wahał się pisać: „Dla Abisynji jest sprawą niecierpiącą zwłoki znaleźć się w sferze wpływów angielskich. Trzeba będzie uciec się do metod interwencji i protekcyjizmu. Abisynja utraci niezależność”. Tak twierdzono w Anglii w roku 1922! Liga Narodów istniała, jej zasady wówczas były znacznie silniej szanowane, niż dziś, a mimo to w Anglii głoszone zasady utracenia niepodległości przez Abisynję. Dziś hasła Ligi są pretekstem tylko dla Anglii. Wielka Brytania nie może darować Włochom, iż od roku 1919 przeniknęli na terytorjum, na którym Anglia chciała mieć „polowanie zastrzeżone”.

Hasła Ligi są piękne. Prawa do niepodległości Abisynji nie może

odmówić żaden polityk, który bezwzględności nie stawia piedestałów, ale ideologia Anglii tak bliska jest hypokryzji i obawie o własny interes, jak bliska jest jej konieczność supremacji na Morzu Śródziemnem.

Germanofilstwo w Hiszpanji

Nie zatarły się jeszcze w naszej pamięci „neutralne” i korzystne sympatje hiszpańskie podczas wojny. Tajemnicze punkty oparcia dla łodzi podwodnych, wygodne tranzyty żywnościowe i amunicyjne, świetne biura informacyjne w Madrycie, Barcelonie, San - Sebastian — wszystko to miały Niemcy w Hiszpanji podczas wojny. Dziś stare sympatje znów się odzywają, a pokutują za nie... literaci hiszpańscy. Ostatnio wielkie wrzenie wywołało aresztowanie i skazanie wybitnego literata i dziennikarza hiszpańskiego Antonia d'Espina, który poddał surowej krytyce propagandę hitlerowską w Hiszpanji, krytykując również i samego Hitlera. Espina znajduje się w więzieniu w Bilbao od początku miesiąca. Najwybitniejsi literaci Hiszpanji: Azorin, Pio Baroja, Diez - Canedo, Maranon, de los Rios, de la Encina podpisali płomienny apel, domagając się zwolnienia Espiny. Stawiają oni niedyskretne pytanie, czy Hiszpanja przekształca się w wasala Niemiec.

Na ulicach Addis - Abeby sąsiadują barbarzyństwo i kultura. Nowoczesne auto dyplomaty zatrzymało się przy garbatym karzelku pokazującym sztuki, które cieszą się u widzów wielkiem powodzeniem.



Japonia przeciw blokadzie

(A). Aktywna polityka Japonii idzie od paru lat po linii ekspansji ekonomicznej. Na tej linii znalazła się parę lat temu Mandżurja — przekształciła się ona w niezależne państwo Mandżu-Ko. Niezależnie od Chin — ale stworzone i prowadzone na pasku przez Japonję. Aby mózdz lepiej uszczęśliwiać Mandżukę i bardziej dbać o jej... niepodległość, Japonja uniezależniła się nawet od Ligi Narodów, występując z Ligi, aby uniknąć jej pokojowych zaleceń. W imię niezależności Mandżurji Anglja nie mobilizowała swej floty — Mandżurja nie leży na drodze do Indji!

Ale ekspansja Japonji nie ograniczyła się na Mandżukę. Towary japońskie zwycięsko zalały Azję — dotarły do Abisynji, Europy, Ameryki. W obronie przed zalewem tej taniej produkcji niektóre państwa zastosowały blokadę celną i portową.

Protestując przeciw temu stanowi rzeczy, biuro prasowe japońskiego ministerjum wojny wydało broszurę propagandową, omawiającą sytuację międzynarodową. W broszurze tej znajdujemy następujące argumenty: „Japonja zmuszona jest do importowania wielkiej ilości surowców, które mogłaby otrzymywać ze swych własnych kolonji... Jeśli to położenie trwać będzie nadal, ludność Japonji skazana będzie na głód. Nasza emigracja jest zahamowana, gdyż Ameryka, Kanada, Australia, Brazylja zamknęły nam dostęp do swych portów, a towary japońskie wszędzie napotykać barjery celne.

Azja stała się obecnie kolonią Europy i Ameryki, — oto dlaczego Japonja odgrywa obecnie rolę przewodnika dla narodów azjatyckich”.

Charakterystyczne jest, że dla uzasadnienia tych tez politycznych broszurę propagandową wydało ministerjum wojny, a nie ministerjum spraw zagranicznych. Możemy ją więc raczej traktować nie jako exposé tez politycznych, lecz jako memento. Tembardziej, że w zakończeniu broszury znajdujemy takie wnioski: „Gdyby kiedykolwiek Europa i Ameryka porozumiały się, aby przeciwstawić się pochodowi japońskiemu w głąb kontynentu azjatyckiego — Daleki Wschód ogarnęłaby anarchja.

Z tego powodu Japonja musi się zbroić, aby bronić Dalekiego Wschodu przeciw wszelkim zakusom białych”.

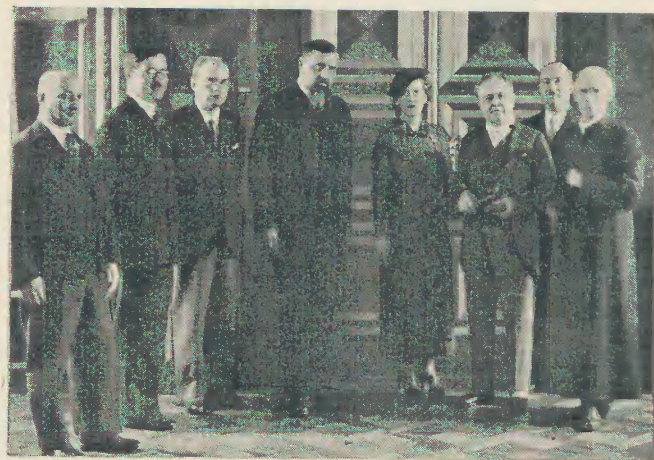
Trudno wyrażać się jaśniej, dobitniej i bez... bawelny. Ach nie, z bawelną — ale strzelniczą!

Z KULTURY I SZTUKI

ODZNACZENIE

JÓZEFA

HOFFMANNA



Znakomity polski pianista, Józef Hoffmann, który wystąpił parokrotnie w Warszawie z niezwykłym powodzeniem, otrzymał z rąk min. Chylińskiego order Polonia Restituta za krzewienie kultu dla muzyki polskiej zagranicą. Stoją od przodu: wicem. ks. Żongollowicz, Józef Hoffmann, Małżonka znakomitego artysty, min. Chyliński, nac. Zawistowski, mjr. Śledziński, dyr. Markiewicz.

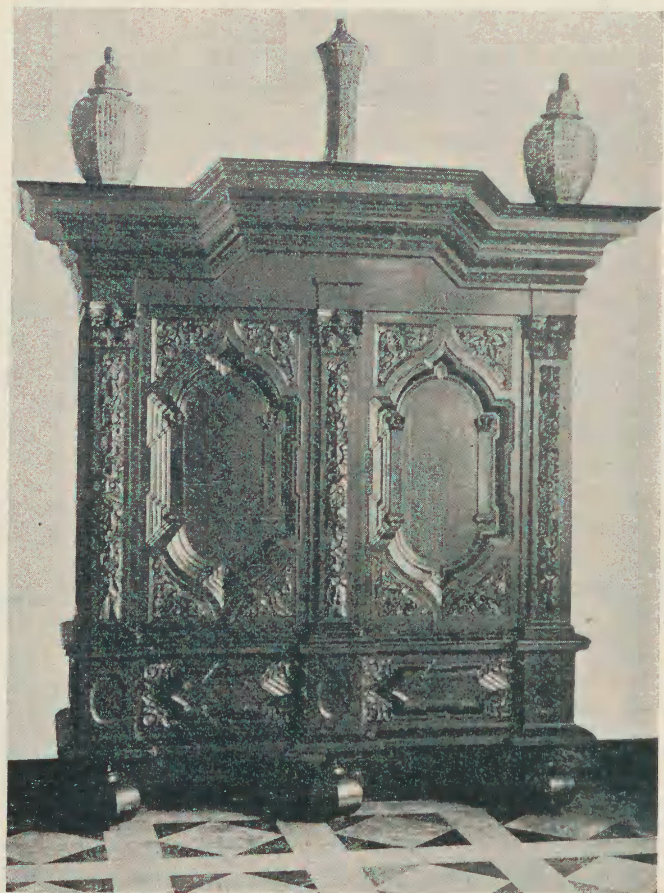
Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie otrzymały w tych dniach cenny dar: piękną gdcńską szafę z XVII wieku, przekazaną do zbiorów państwowych przez panią Emilję Pobóg - Rutkowską, z zapisu ś. p. Dominika Witke - Jeżewskiego, znanego miłośnika sztuki i kolekcjonera.

CENNY DAR

DLA MUZEUM

NARODOWEGO

W WARSZAWIE



DUSZA PRZEBUDZONA

Recenzję z książki Zygmunta Kisielewskiego „Dni listopadowe” (Dom książki polskiej 1935 r.) zatytułowałem z pozoru dość dziwnie. Przypuszczam jednak, że autor zgodziłby się sam, iż powieść jego jest przede wszystkim historią duchowego przeobrażenia się Józefa Rymszy, a dopiero potem powieścią historyczną o zaraniu niepodległości.

Wprawdzie oba te wątki — historyczny i psychologiczny — stapiają się w jednolitą całość, lecz Kisielewski — myśliciel wypowiada się raczej w wątku drugim.

Oto treść historyczna. Początek listopada 1918 roku. Warszawa tonie w mgłach. Jest wilgotno, głodno, przygniatąco. Atmosferę nudy, beznadziejnej wegetacji, głupich plotek i jeszcze głupszych kawałów maluje Kisielewski skondensowanymi barwami w typowo warszawskiej scenie odczytywania gazet w cukierni. Ale oto w tę atmosferę wkracza historia... Odrodzenie państwa polskiego, błysk czynu. Jedną z drobnych ludzkich — urzędnik bankowy Józef Rymsza — zaczyna działać. Wicher dziejowy porwa go, każąc mu się stać jednym z wybitnych aktorów rozgrywającego się dramatu. Zdarzenia przewijają się w błyskawicznym tempie — tętno wypadków jest wprost zawrotne. Kisielewski kreśli pełen plastyki, barw i ruchu obraz powstawania państwa z niczego, a jego proza staje się niemal zadyszana, rozbiegana...

Nad rodzącą się dopiero Polską wiszą dwie wrogie siły, gotowe każdej chwili ją zdławić. Siłami temi są: zrewoltowany garnizon niemiecki w Warszawie i komuniści. I jednym i drugim przeciwstawia się Rymsza, samym biegiem wypadków powołany do odegrania jednej z głównych ról w pierwszych dniach niepodległej Polski.

Taka jest w najogólniejszych zarysach historyczna część powieści.

A psychologiczna i filozoficzna?

Dla jej odczucia i zrozumienia sięgniemy do motta, jakie autor umieścił na początku powieści. Brzmi ono: „Mówił o zadziwiającej, ukrytej prawie w każdym człowieku zdolności do gwałtownej przemiany”...

Tę przemianę bohatera ujmuję Kisielewski bardzo głęboko i przeprowadza jakby czterema wielkimi etapami, wznosząc Józefa Rymszę coraz wyżej od podmiotu historii, od stanu „kamienia w bruku” aż po wyżyny najwyższych mistycznych osiągnięć — po wyżyny, na których twarz okala uśmiech wszechmiłości i wszechwyrzeczenia.

Na początku powieści spotykamy Rymszę jako najprzecieńniejszego z przecięt-

nych urzędników i niezbyt miłego pana domu. Przypadek sprawia, że bierze udział w rozbrojeniu oficera niemieckiego i od tej chwili staje się innym człowiekiem. Wygląda to tak, jakby zbudzona dusza narodu musnęła duszę jednostki, zapładniając ją siłą i genjuszem plemiennym. Tylko w ten, niejako mistyczny, sposób tłumaczymy sobie tę jasność myśli, tę szybkość decyzji, tę łatwość przewidywania, jakimi odtąd będzie się odznaczał zaspany do niedawna buchalter bankowy.

Na tem kończy się etap pierwszy przemiany duchowej Rymszy. Etap drugi za-



Zygmunt Kisielewski.

cznie się z chwilą, gdy pozna była dromaderkę a obecną działaczkę P. O. W. — Stefanję. Miłość zwali się na niego z siłą i fatalnością potęgi kosmicznej... Tego samego uczucia doświadczy Stefanja, dotknięta miłością jak nieszczęściem, jak ślepym losem. Wije się ona i szarpie niby ofiara w pazurach fatum.

Rymsza przeżywa ogrom męki, szamocząc się między obowiązkiem ojca rodziny a nową miłością i to jest etap trzeci w jego rozwoju.

Dla pisarza religijnego, jakim Kisielewski stał się wyraźnie od chwili napisania „Doktora Pawła” — cierpienie jest czymś twórczym — czymś, co przepaliwszy duszę na żużel, uszlachetnia ją i użyźnia na posiew ziaren duchowego odrodzenia. Taką rolę nieszczęście odegrało w życiu Rymszy.

Następuje wreszcie etap czwarty i ostatni. Cierpienie wywyższyło Rymszę na zawrotne szczyty. Zrozumiał siebie, zrozumiał najbliższych (świetna scena z synem Adasiem), pojął świat, który mu

się wydał cudowną jednością. Patrzy teraz spokojnie, zasłuchany nie w wicher zdarzeń i wypadków, ale w „głosy stamtąd”... Spogląda na sprawy ziemskie jakby z olbrzymich oddali i uśmiecha się mądrym uśmiechem przebaczenia i miłości. W tym uśmiechu zaciera się i ból, i zło, i męka, a rozkwitła cisza i ukojenie. Jeszcze ostatni czyn, jeszcze kilka chwil życia... Zanim Rymsza wstąpi w progi wieczności, danem mu było wieczność tę odczuć i przeżyć aż do samego dna...

Skąd się wzięły w powieści te właśnie dwa wątki? Kisielewski jest człowiekiem siłnej wiary, powiedziałbym więcej — jest człowiekiem żarliwym. Ta postawa wobec rzeczywistości zmusza go do poszukiwania pod pianą przewalających się zdarzeń nurtu stałego, niezmiennego, wiecznego. Dlatego w „Dniach listopadowych” spotykamy wątek historyczny pełen ruchu i zawrotnego tempa, oraz drugi psychologiczny — coraz większego uczyszania się wewnętrznego.

Józef Piłsudski na Syberji

Wydawnictwo, które obecnie wkracza na półki księgarskie, łączy w sobie wszystkie elementy potrzebne, aby, mówiąc słowami gen. Składkowskiego, poprzedzającego dzieło przedmową, „oddalić się na odległość przekraczającą wymiary dzieła architektury, które chcemy podziwiać”.

A więc przede wszystkim tekst dzieła, liczący dwieście wielkich albumowych stron pióra M. B. Lepeckiego, jest rezultatem podróży, którą autor będąc adiutantem Marszałka, zrobił do miejsc zesłania. Wszystkie archiwa sowieckie stały mu otworem do dyspozycji. W dziele mamy reprodukcję systemem rotografii czernistą „bezcennych dokumentów, zdobytych przez Mjr. Lepeckiego”, jak pisze obecny prezes Akademii Literatury, sam dawny Sybirak, Wacław Sieroszewski: Są to podania Piłsudskiego — studenta, Piłsudskiego — więźnia, na nich adnotacje odręczne władz, zawierające opinie o młodym buntowniku. W dziele mamy 120 fotografii, z których wyłania się ku nam twarz chłopca z włosami na jeża, sceny myśliwskie, domy, krajobrazy, izby...

Koloryt tych lat i tych zdarzeń w przedziwny sposób odtwarza dwanaście przepysznych plansz Zdzisława Czermańskiego, siedmiobarwnych, reprodukowanych w wielkości 21 na 33 cm., oraz 50 drzeworytów Stanisława Ostoi Chrostowskiego, drukowanych bezpośrednio z klocków rytowanych przez artystę.

Dzieło to, pod kierownictwem redakcyjnym Melchiora Wańkowicza, jest produkowane przez trzy największe zakłady drukarskie w kraju i stanowi cenny i jedyny wkład w literaturę o Marszałku i wielką pozycję w dziejach naszej grafiki.



Lena Żelichowska, jako komsomołka.

„Cyrulik Warszawski” dał nowy doskonały program. Było najpierw „Pod włos”, potem „Na jeża”, a teraz jest „Z przedziałkiem”. Na czym to polega? Jak mówi dowcipnie Jarosy — to tak jak u nas wogóle: „Trochę na prawo, trochę na lewo, a w środku nic”.

Aluzję polityczną publiczność oklaskuje, ale jeśli chodzi o program „Cyrulika” — to niema w nim numerów, o którychby można było powiedzieć, że „w środku nic”. Wszystkie mają werwę, coraz śmielszy dowcip, dużo politycznych aktualności — niezawodne tematy francuskich kabaretów literackich, do których „Cyrulik” z upodobaniem i powodzeniem nawiązuje. Teksty Tuwima, Hemara i Schlechtera przeważnie bardzo dobre. I wszystkie doskonale wykonane.

„Cyrulik” czesze „Z przedziałkiem”

Rentgen przypomniał nam swe najlepsze czasy. W świetnej piosence na temat zmiany rządu wskrzesił styl paryskich chansonniers z przed ćwierć wieku i ich strój klasyczny: aksamitną kurtkę, rozwiany czarny fontaż. Dyskretna i inteligencja, z jaką artysta podaje cięte polityczne kuplety i właściwy mu wdzięk wysuwają go na czoło programu.

Lena Żelichowska ma dwa numery o charakterze bardzo różnym — oba doskonale i oba pysznie wykonane. „Komsomołka” Tuwima — sowiecka działaczka nstawiona na zmechanizowany entuzjazm społeczny — zdradza nam niechęć, w chwilach cichego „prywatnego” zamyślenia, drobne marzenie zwykłej małej kobietki: jakby to było dobrze mieć taki czerwony sztyfcik do malowania ust, jakiego używają „inturistki” cudzoziemki... Świetnie tu podkreśla artystka przejścia od nastroju do nastroju. W duecie z Jarosym widzimy znów Żelichowską zupełnie inną: „Ona nic — tylko on”, czyli typowe, z najlepszej woli płynące, tak częste u kochających kobiet zadreczanie ukochanego swą troskliwością. Wykonawcy groteskowym ujęciem podkreślili zabawny tekst, wywołując istny huragan oklasków na widowni. Okazuje się, że mężczyźni zamęczanych miłością jest widać bardzo wielu...

Francuski wodewil z przed pół wieku na temat „Pani Ministrów” znalazł w Hemarze dowcipnego tłumacza, w Perzanowskiej nieporównaną reżyserkę, a w Zimińskiej i Gierasieńskim świetnych wykonawców. Że zaś zmiana tek i w Polsce ostatnio wywołać mogła podobne konflikty w du-

szach kobiecych — przeto widzowie śmieją się z podwójną radością.

Gierasieński wyczelował pozatem w sposób niezwykle komiczny, a bez szarży, nieszczęsną figurę petenta w urzędzie państwowym. Ten artysta, przez parę lat trzymający się zdala od sceny, przy każdym nowym występie każe na nowo podziwiać swój humor zupełnie specyficzny, oparty na niezwykłym aljażu komizmu i sentymentu.

Zosia Terné czupurnie oznajmia w swej piosence, że ma już „duszy po uszy” — i chce być kochana, jak prawdziwa dorosła kobieta. Stefcia Górka ma numer taneczny — niezupełnie fortunny. Może poprostu kabaret typowo literacki na bardzo wysokim poziomie, jakim stał się znowu „Cyrulik”, — nie potrzebuje tańca? Górka ma tyle muzykalności i temperamentu, że powinna śpiewać w tym programie.

Kretyństwo warszawskich panień, plotkujących godzinami w kawiarni, wyśmiano dowcipnie w żartobliwym skeczu. Boruński i Gimpel dali pełne rytmicznego wyczucia tło muzyczne dla wszystkich numerów wokalnych. Jak przystało na rasowy kabaret literacki, na dekoracje się nie rujnowano, a te, które były, miały dowcip i groteskowe zacięcie.

Jarosy, rzecz jasna, jak zwykle — doskonały.

Brawo „Cyrulik” — sempre avanti!

Ch.



Na lewo:
Tragiczna scena
w Urzędzie
Skarbowym

Na prawo:
Mira Zimińska



ŻYCIE W KOLORACH

POWIEŚĆ

Każdy nowy prenumeratorem „Świata“ otrzyma pcczątek powieści W. Bunikiewicza „Życie w kolorach“, której druk rozpoczęliśmy w październiku.

Nienaruszony pozostał tylko bęben.

Orkiestra nie mogła więc odegrać programu ku uświetnieniu uroczystości.

Skandal to był okropny, a profesor Żylarski dawał w ciągu kilku tygodni we wszystkich klasach „paprykę z pieprzem“ i z lekcji na lekcję zadawał po pięć stronice na pamięć.

Tego samego wieczora stała się jeszcze gorsza rzecz, ale nie mówiono o niej głośno ze względu na osobę poszkodowanego.

Pan dyrektor Piernikarz nosił sztuczne zęby, z czym ukrywał się troskliwie zarówno przed uczniami, jak i profesorami, głosząc naokół, iż wyjątkowo racjonalny i higieniczny sposób życia zachował mu świeżość i całość uzębienia.

Niewygodne musiały być te zęby, skoro trzymał je pan dyrektor w szklance, ilekroć znalazł się sam w gabinecie i nie oczekiwał żadnych odwiedzin.

Utrzymywano nawet powszechnie, iż woźny Szkatuła dlatego tylko czuwa stale przed gabinetem dyrektora, aby nikt nie ukradł uzębienia i nie zaszedł niespodzianie pana dyrektora na bezzębności.

Zdarzyło się jednak owego namietnego dnia, że Piernikarz zdrzemnął się na kanapie, a Szkatuła wywedrował na chwilę do drzwi w celach bliżej niewyjaśnionych.

Ta króciutka chwilką wystarczyła w zupełności, aby zbrodniarz wsunął się do gabinetu, porwał uzębienie i wsadził je do kalosza.

Dlatego też na uroczystym obchodzie zjawił się dyrektor przewiązany czarna chusta na twarz, jakgdyby cierpiał ból zębów, nie wygłosił mowy na cześć cesarza i przez wieczór nie przemówił do nikogo słowa, a nawet księdzu katechezie kiwnął zdaleka głową.

Po uroczystości ból się jednak uśmierzył, bo Piernikarz wracał do domu w lepszym humorze, a choć nie zdjął jeszcze z twarzy czarnej chusty i głośno wymyślał na laidoctwo tego świata, to jednak w ustach potyskiwały mu białe zęby, a na nogach świeciły kalosze.

Nie wiem, dlaczego ze zdarzeniem tem związane było imię Władka? Podobno doirzał on Szkatuła podzacego w tej feralnej chwili po korytarzu, a ksiądz katecheta zauważył na jego twarzy szatańskie uśmiechy, gdy pan dyrektor wszedł na salę przewiązany czarna chusta.

Ksiądz zwrócił nawet uwagę Władowi, że nie należy śmiać się z bólu bliźniego, ale daremnie było napomnienia, gdyż winowajca parsknął ciągle śmiechem i pobudzał kolegów do wesołości.

Wszystkie te wypadki przygotowały Władowi nieuchronną katastrofę.

Wprawdzie sprawy z zębami w kaloszach nie wyjaśniono, a Grek nie miał do niego najmniejszego żalu, a nawet rzec można, iż nabrał do Władka sympatji, jednakże coś znaczył jeden słabiutki

ki głos chuderlawego człowieczka w potężnym chorze matadorów? Formalnie było wszystko w porządku, lecz w powietrzu wisiała burza.

I przyszła.

Pewnego dnia ogłoszono ogromne plakaty w mieście, iż odbędzie się wzlot balonem słynnego na całym świecie aeronauty, Giordana Simoneci.

Znakomity kapitan powietrza obiecał wypłacić każdemu, kto by zechciał towarzyszyć mu w podróży pod obłokami sto koron i zaprosił całe miasto na osobliwe widowisko.

W internacie zapanowało duże zainteresowanie aeronautyką, albowiem wzlot miał się odbyć z najbliższego sąsiedztwa i wszystkie przygotowania można było śledzić z okien zakładu.

Władek szalał z zaciekawienia, a uczniacy kleili z papieru balony, podgrzewali je wata umoczoną w spirytusie, lub budowali spadochrony, wycinając dziury w chustkach do nosa i prześcieradłach. Żadna siła nie mogła powstrzymać Władka, aby nie przeskakiwał parkanu i nie biegł do balonu, który mocno obciążony worami piasku, unosił się na sześciu potężnych linach.

Władek przyglądał się każdemu szczegółowi, dotykał powłoki, wlażył do łodzi, nie zważając na wymyślanie służby i pana Simoneci, którzy nie mogli się opędzić przed chmarą uliczników, rozradowanych niebywałym zjawiskiem.

Balon przedstawiał się istotnie okazale, a kapitan powietrza gwarantował bezpieczną podróż, jakkolwiek nie tał, że w ostatnich pięciu latach uległ kilkudziesięciu wypadkom, a raz nawet rozbił się tak dokładnie, iż złożono go w tempiarni między umrzymkami. Na szczęście odzyskał jednak przytomność i powrócił znów do świata żywych.

Twierdzenia pana Simoneci nie były głośnie. Popierał je fotografiami, wycinkami z pism oraz ukazywaniem połamanych i szczęśliwie zrośniętych członków własnego ciała.

Pomimo więc sówitej nagrody i serdecznych zaproszeń nie było ochotnych do podróży w obłoki.

Za pięć minut miał wznieść się balon w górę, już służba odmotowywała liny, a kapitan powietrza przyszywał jeszcze donośnym głosem śmiałków do swej łodzi, ukazując im wygodne miejsce obok siebie.

Daremnie jednak, po wyjaśnieniach pana Simoneciego tak dalece osłabł duch w całym mieście, iż nie było ani jednego odważnego, któryby chciał spróbować pięknej jazdy po niebie.

Puściła jedna lina, druga, trzecia, łódź wyprężyła się na sznurach i odskakiwała od ziemi, jeszcze chwilką, a balon uwolniony od worów z piaskiem miał wyrwać się jak pocisk w obłoki, już, już unosił się w przestworza, gdy Władek zajrzał jeszcze do wnętrza łodzi, by sprawdzić,

czy dość wygodnie umieścić się w niej aeronauta. Naraz szarpnęła lina, nogi omotały się w sznury, a Władek stracił równowagę i zawisł w powietrzu.

Kapitan wciągnął go za kark do gondoli, a balon uniósł się na wysokość trzeciego piętra i majestatycznie wzbijał się coraz wyżej.

Na dole zabrzmiały huragany oklasków i entuzjastyczne wołania sztubaków:

— Niech żyje Władek! Vivat Simoneci!

W internacie nastał istny Sąd Boży. Ojciec rektor wypadł z krzykiem na cenzora i seniorów, że pozwolili malcowi znajdować się na placu wzlotu, ksiądz wicerektor wsiadł do dorożki i pognął w stronę szybującego balonu, jakby go chciał dopędzić, a brat Pała namawiał uczniów, aby natychmiast pomodlili się na intencję szczęśliwego powrotu balonu, który wyglądał już na niebie, jak kurze jajo.

Nazajutrz dopiero rozpoczęło się piekło.

Władek był błądy i nie okazywał żadnej ochoty do jedzenia, kreślił mu się jeszcze w głowie po wczorajszej jeździe, przez to niewiele opowiadał, lecz poznać było, iż z błogą miną przyjmował składane mu życzenia przez młodszych i starszych kolegów.

Na mnie spoglądał z uczuciem pogardliwej wyższości, a do drugo- i pierwszoklasistów odzywał się przez „pan“, dając im w ten sposób do zrozumienia, iż skończyła się między nim a nimi wszelka poufałość.

Stał się bowiem popularną osobą w mieście, zwłaszcza, gdy jeden z dzienników nazwał go zuchem, który zawstydził znacznie starszych i doświadczonych sportowców.

Pochwała rannego dziennika spowodowała nagane wieczorowej gazety, która podając szczegółowy opis wzlotu balonem, nie omieszkała dodać, że Władek mimowoli stał się aeronautą, gdyż zaplatał się w liny i byłby napewno skręcił kark, gdyby nie przytomność umysłu pana Simoneci.

Przy tej sposobności zrobiono cierpką uwagę wszystkim rodzicom i wychowawcom, iż pozwalają wałęsać się malcom i puszczają ich bez dozoru w takie miejsca, w których nie powinni się znajdować.

Wymówkę tę odczuł boleśnie ksiądz rektor, a dyrektor Piernikarz zawezwał winowajcę przed swe oblicze.

Przykra to była chwila.

Władek upierał się, że wsiadł do balonu dobrowolnie, albowiem chciał spróbować, jak się jeździ w obłokach.

Wyznał przy tej sposobności, że ogromnie lubi karuzelę, ślizga się wcale niegorzej, a za tenisem poprostu przepada.

Po tych wynurzeniach nie ulegało już żadnej wątpliwości, że Władek jest na zawsze zgubionym człowiekiem, albowiem tylko ludzie nie mający nic do stracenia, a zatem natury niespokojnej, a nawet niebezpiecznej odważyć się mogą na takie ryzyko.

Czyż na podobnych charakterach oprzeć się może dynastia i ład społeczny?

Wprawdzie nauczyciel greki inaczej zapatrywał się na to zdarzenie i nie widział w niem uchybienia przepisów szkolnych, jednakże głos jego

był odosobniony i Władka wydano z gimnazjum jako niebezpieczne indywiduum.

Podobnie zapatrywał się i ksiądz rektor, napisał więc do mamusi, że nie będzie trzymał Władka w internacie, albowiem skompromitował haniebnie klasztor, regułę i wszystkich wychowanków.

Gromy się zwały na głowę aeronauty.

Siedział posepnie za pulpitem i przemysliwał o swym moralnym upadku.

Wszystkie nastraszenie grzechy, jakie kiedykolwiek popełniono na świecie, zdawały się być mniejsze w porównaniu z jego winą, o której tak szeroko rozwodzili się dyrektor Piernikarz i ksiądz rektor.

Czuł, że nie znajdzie już nigdzie przebaczenia i nie wyglądał go nawet od mamusi, która napewno jest bardzo zmartwiona i boleje nad upadkiem syna.

Wszystko już stracone na wieki.

Nawet koledzy spoglądali już na niego inaczej, a ksiądz rektor kazał mu natychmiast spakować wszystkie rzeczy i zamieszkać w osobnym pokoju pod nadzorem brata Pały, aby swa trewowatą duszą nie zarażał kolegów, gdyż jest wypędkiem i przestał być uczniem.

Nieszczęśliwiec całą noc zalewał się łzami, a gdy świt błysnął postanowił odpokutować swe winy.

Cela mieściła się na parterze, nietrudno więc było wydobyć się na ulicę, a opodał rozciągało się pole, potem trochę domków przedmiejskich, a dalej rósł gęsty i ogromny las, który Władek znał dobrze z niedzielnych wycieczek.

W gestwinie boru znajduje się pieczara, a z jej podnóża wypływa źródło czystej wody, tam uda się jako pokutnik i nigdy już nie powróci do ludzi.

Może w ten sposób zetrze z siebie plamę, którą pozostawiła na nim sława.

Postanowienie Władka było niezłomne. Za ledwie wzeszły pierwsze promienie słońca, otworzył okno i wyrzwał na ulicę.

Nigdzie ani śladu człowieka, a klasztor i miasto nagrażone były we śnie.

Zsunął się więc lekko po murze i podążył w kierunku lasu, zabierając z sobą książkę do nabożeństwa i różaniec.

Na wszelki wypadek włożył do kieszeni nóż i procę, bo niewiadomo, czy nie będzie musiał bronić się przed zbójcami lub drapieżnymi zwierzętami.

Przed samym jednak lasem wyrzucił procę, albowiem przypomniał sobie, że świeci pokutnicy nie nosili broni i chętnie pozwalali się zamęczyć.

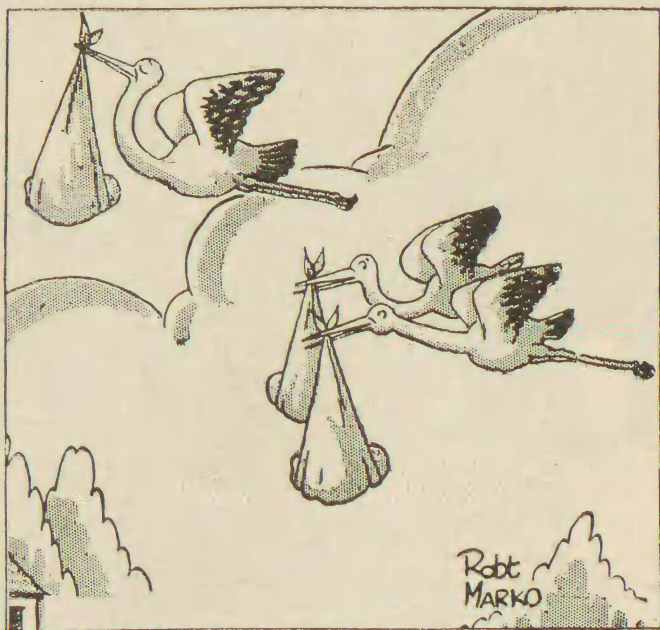
Gdyby w tej strasznej chwili zjawił się jakiś okrutny poganin i ciał go pałą w głowę, nie broniłby się, ani nie uciekał, lecz pokorne przystał na śmierć, której napewno oczekiwał w lesie.

Tydzień już minął, a o Władku przepadły wszystkie wieści.

Brat Pała rwał sobie włosy na głowie, ojciec rektor rozpuścił braciszków i starszych uczniów na poszukiwanie zbiega, a mamusia zawiadomiła władzę o zniknięciu syna.

(d. c. n.).

ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE!



„Ona tak się nadyma, bo oto ona przyniosła małą Shirley Temple”.



„Przysięgnij mi na wszystko co masz najdroższego w życiu, że tylko mnie kochasz”.
— Na głowę mojej żony, przysięgam!



„Proszę mi wybaczyć, ale wolę tamtego blondynka”.

ODOL

Płyn do ust ODOL przenika do tych miejsc w jamie ustnej, do których pasta do zębów nie dociera i gdzie właśnie rozpoczyna się proces psucia się zębów. Płyn do ust ODOL chroni więc idealnie zęby.



jest antyseptyczny



— Przepraszam pana kapitanie, ale zrodziła się we mnie pewna wątpliwość — czy ten okręt idzie do New-York'u?

„DROBIAZGI WYTWORNE”

Ubrania i grubszą odzież zimową skutecznie chroni się przed molami, zanurzając w wodzie z dodatkiem trzyprocentowego roztworu soli glauberskiej i trzymając tak przez całe lato. Mole, nieumiejąc pływać, nie wyrządzą nam najmniejszej szkody.

Nie należy dla zabawy przebiegać przez tor przed pędzącym pociągami. Sadze, wydobywające się z komina lokomotywy, mogą nam zanieczyścić twarz i ręce, nie mówiąc już o białej bieliźnie.

Paląc papierosa, nie wypalajmy nigdy do końca papierowego ustnika. Tektura, łłąc się, może nam poparzyć boleśnie wargi.

Nie należy pić przed obiadem t. zw. jednego kieliszeczka. Lepiej odkładać pieniądze do P. K. O., a po roku zaoszczędzoną sumę przepić odrazu.

W czasie przedświątecznego mycia schodów nie wyskakujmy z czwartego piętra, by szybciej dostać się na ulicę. Spadając, można zgubić zegarek albo portmonetkę. Co innego, jeśli mieszka się na trzecim piętrze.

Nie należy nigdy wyciągać ze ściany zardzewiałych haków zębami. Przy tej sposobności można hak pogiąć, a prostowanie zawsze sprawi nam pewną trudność.

Nie wyrzucajmy nigdy t. zw. odpadków. Nawet najdrobniejsza rzecz może się przydać. Np. stare i zużyte szmaty, jakie z pewnością znajdują się w każdym domu, rozgotowane na papkę i równo rozłożone na stole, dadzą po wyschnięciu piękne i lśniące arkusze białego listowego papieru z kopertami.

Korki od butelek, kawałki sznurka, cynfolję od czekolady przechowujemy skrzętnie, aż zbierze się większa ilość. Potem układamy wszystko w fantastyczne kopce lub drobne kupki, które niejednemu z nas przypomną uroczne czasy dzieciństwa.

Podobnie przedstawia się sprawa z monetami pięcio i dziesięciotłotowymi. Pilnie zbierane przez cały rok mogą nam dostarczyć wiele rozrywki i radości, kiedy w braku ołowiu użyjemy je jako materiał do lania andrzejek.

Nie należy w żadnym wypadku odpoczywać na środku jezdni w pozycji leżącej. Po całodziennym marszu powinny odetchnąć raczej nogi niż korpus. Trzymajmy je przeto wyżej. Najlepiej stanąć wówczas na głowie.

Godnem polecenia jest zdjęcie obuwia przed każdorazowym myciem nóg.

Mając nogę w gipsie, nie startujmy w zawodach lekkoatletycznych na dłuższe dystanse. Osiagnięcie dobrego czasu jest zgola wątpliwe.

Będąc w muzeum, nie należy krajać obrazów scyzorykiem. Lepiej użyć do tego ostro zakończonych nożyczek, którymi zgrabnie

wycinamy odpowiadający nam fragment.

Zapalając zapalkę nie rzucajmy jej wprost na najbliższego sąsiada. Wyszukajmy raczej dalszy obiekt, by zapalka, lecąc, miała czas zgasnąć.

Z publicznej czytelni nie zabierajmy naraz dwóch książek. Powoli i systematycznie, biorąc codziennie po jednej, możemy w krótkim czasie skompletować sobie niezłą podręczną bibliotekę.

Nie trzymaj się nigdy prosto. Idąc po ulicy schylony, z głową wdół, możesz znaleźć pierścionek, torebkę, lub inną wartościową rzecz.

Jadąc pociągami, nie próbuj go zatrzymać automatycznym hamulcem. W nagłych wypadkach lepiej zwrócić się wprost do głównej dyrekcji kolei państwowych, ale jeśli już hamujesz, bacz, byś nie uszkodził płołby.

W. Łukasik.





Vytworny bronzowy komplet wełniany przybrany bronz. karakulami.

ŁADNIE NA CO- DZIEN

Dziś będzie mowa o stroju kobiety pracującej. O tej, której na rano nie trzeba powiewnych szlafroczków ani przytulnych liseuses do łóżeczka. Bo rano wyskakuje z łóżka, odprawia 10 minut gimnastyki, kąpie się i wychodzi do pracy.

Co powinno być podstawą, fundamentem programu toaletowego pani pracującej. Przedewszystkiem ładna suknia do pracy. Codzienna sukienka, w której będzie nam i wygodnie i ciepło i do twarzy — zaleta absolutnie niezbędna, zważywszy, że przecież nosić ją będziemy przez osiem godzin, prawie dzień w dzień. Model, który proponuję moim czytelniczkom, idealnie odpowiada tym wymaganiom.

Jest to komplet, suknia i płaszcz, z mięciutkiej i cieplej wełny bronzowej, przybrany bronzowymi karakulami. Jeśli ta kombinacja będzie ze względu na futro za dro-

ga, można zrobić ten model z wełny ciemno - szarej z szaremi barankami. Albo z ciemno - zielonej z imitacją czarnych fok.

Suknia zupełnie gładka, ma w pasie i przy szyi tak modne w tym sezonie szamerowanie pasmante-ryjne zakończone bombelkami. Tak samo ozdobiony jest identyczny w kolorze kapelusik, model Cour-tier. Płaszcz trzy-czwierciowy na-daje się doskonale na jesienny se-zon, a jeśli na mrozy sprawimy do niego przypinany spód z lekkiego niedrogiego futerka, znakomicie zastąpi nam futro „pakułami na wierzch”, jak pogardliwie określał imitacje futer jeden z moich wy-magających znajomych. Rzeczy-wiście bez porównania lepiej sprawić na zimę elegancki płaszcz wełniany podbity futerkiem — co jest w tym sezonie bardzo modne — niż paradować w farbowanych szczurach, zającach czy innych skromnych zwierzakach, usiłują-

cych bez najmniejszego powodze-nia nadrabiać miną.

Futro naprawdę dobre — jest niestety drogie. Na to nic nie po-radzimy. Jeśli zdarzy się niedro-gie futerko „fantazyjne”, jak ja-kieś pseudo - pantery, czy inne rodzimego chowu „tygrysy” — to bywa ono nietylko nietrwałe, ale w dodatku tak „bije w oczy”, że codziennie nosić go nie można. A różne cielaki i „kare konie”, ogro-mnie u nas rozpowszechnione dla swej praktyczności i trwałości, są jednak tak sztywne, grube, topor-ne, że prawdziwie kobiecego, wy-twornego okrycia na miasto nigdy z nich nie wykombinujemy.

Aby całość była bez zarzutu — sprawimy do tego bronzowego kompletu ciemno - bronzowe pół-buciki i rękawiczki z identycznej skóry i w identycznym kolorze, co owe bombelki przy pasku i przy szyi. I tak ubrane, pewne swej ele-gancji, wyruszymy w doskonałym humorze do pracy.

Kobieta pracująca jednak nie-tylko pracuje — powie pani. I słusznie. Kobieta pracująca więcej niż każda inna ma prawo do od-poczynku, do rozrywki, do zmiany otoczenia i biegu myśli. Ponieważ życie kobiety pracującej rzadko daje jej czas na przyjemności to-warzyskie *popołudniu*, — przeto po sukni do pracy należy pomyśleć przedewszystkiem o sukni wizyto-wo - wieczorowej, któraby w spo-sób możliwie taktowny nadawała się i na wizytę, i do teatru i na dancing, czy wieczorowe zebranie towarzyskie. Bardzobym tu radzi-ła rzecz niezwykle praktyczną, którą Paryż lansuje w tym sezo-nie, a która nazywa się „tailleur de minuit”. Zrobiony z aksamitu, składa się ze spódnicy długiej i gładkiej, oraz żakiecika wciągają-ego, z baskinką przeważnie odstającą (uwaga, panie teższe, ten szczegół nie dla was!). Pod tym żakieci-kiem można mieć albo wytworną bluzkę wieczorową np. koronkową, odpowiednią do teatru, na kon-cert, na bridża. Albo też mocno z tyłu wycięty stanik aksamitny, który po zdjęciu żakiecika prze-tworzy o razu skromną całość w zupełnie wieczorową toaletę na dancing a nawet wytworne prywa-tnie zebranie tańcujące.

W ten sposób, mając właściwie dwie tylko suknie w garderobie — pani pracująca będzie dobrze u-brana. Ale przy tak skromnej ilo-ści *jakoś musi być bardzo wyso-kiej klasy*, zarówno w gatunku materiałów, jak i kroju.

Lustucru.

Z NĘDZY—DO PIENIĘDZY

„Co możesz... — zarób. Wszystkiego nie rozchoduj odrazu. Resztę schowaj na jutro. — Jest to zasada, która myśl ludzką i trudy przemienia na złoto”. — Za ledwie przed laty 17 odrodziła się Polska — po wiekowej niewoli i ruinach powojennych — z pustym skarbem, lecz z niezłomną wolą do zachowania bytu mocarstwowego i samodzielności ekonomicznej. To też zasoby pieniężne, jako wynik pracy twórczej narodu, stale wzrastają, skoro się zważy, że w samych tylko — K. K. O. — Komunalnych Kasach Oszczędności (366 zakładów regionalnych) nagromadzono już bezmała 700 milionów zł. kapitałów przy 1.300.000 wkładców.

Te zasoby pieniężne o charakterze lokalnym wywierają przemożny wpływ na życie gospodarcze Polski, obsługując potrzeby finansowe szerokich mas ludności (kredytobiorców). — Wzorem przeto Państw zachodnich ogół oszczędzający coraz bardziej się garnie do K. K. O., jako instytucji lokalnych, stojących atoli na czele kapitaliza-

cji w Polsce. — Założona przed 7 laty, jako Instytucja o cechach użyteczności publicznej i popularnej gwarancji funduszków lokowanych (vide Dekret P. Prezydenta Rzplitej z dn. 13. IV. 27 r.)

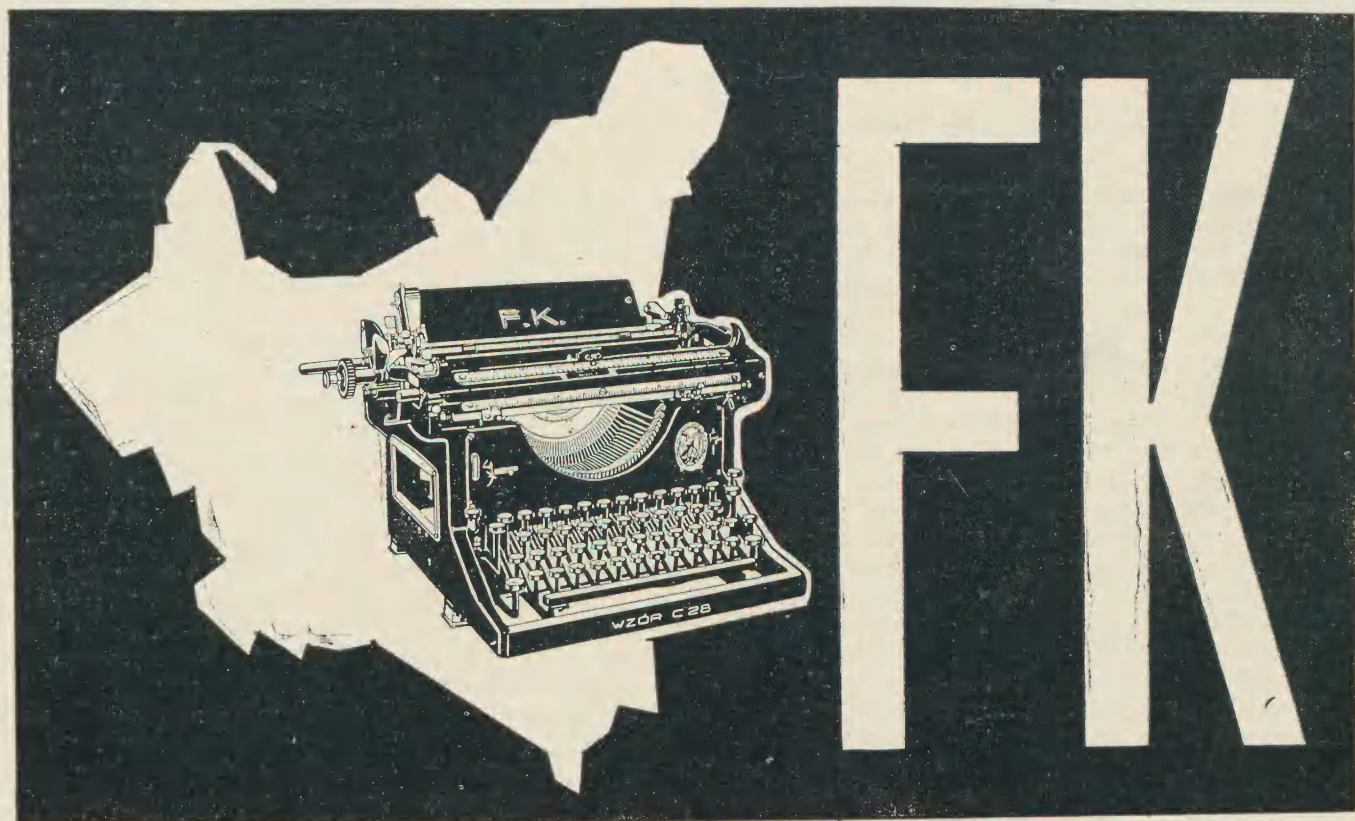


K. K. O. pow. Warsz.
Gmach własny (ul. Zgoda 7).

K. K. O. pow. Warsz. z siedzibą w Warszawie (na rozległy okręg podstołeczny) zdołała dzięki stałemu rozrostowi zesp-

lić przy sobie 34.712 wkładców (książeczek) z 23.507.856 zł. wkładów i lokat przy 120 milionach zł. obrotu rocznego. Niewzruszona rękojmią funduszków lokowanych w K. K. O., ustawowo poręczona całym majątkiem Związku Poręczającego (5 miast i 26 gmin) zapewnia temu zakładowi ugruntowaną działalność, wolną od wszelkiego biurokratyzmu przy bezwzględnej zarazem tajemnicy lokat i wkładów. Liczna klientela, codziennie (do 1.000 osób) przez K. K. O. pow. Warsz. obsługiwana, jest najlepszym sprawdzianem zaufania społeczeństwa do tej Instytucji, posiadającej już siedzibę własną w gmachu nabytym przed 2-ma laty po Banku Przemysłowców Polskich (ul. Zgoda 7) oraz Oddziały: Pruszków, Piaseczno, Nowy-Dwór i Jeziorna. K.K.O. wydaje książeczki na okaziciela oraz imienne i za hasłem, prowadzi rachunki czekowe, udziela pożyczek: pod zastaw walorów, hipotek i na weksle poręczone. — Godziny czynności: od 8½ rano do 7½ popoł. (bez przerwy).

POLSKA TEŻ WYRABIA MASZYNY DO PISANIA



PAŃSTWOWE WYTWÓRNIE UZBROJENIA
BIURO SPRZEDAŻY • WARSZAWA • KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 11

WANDA BRZESKA

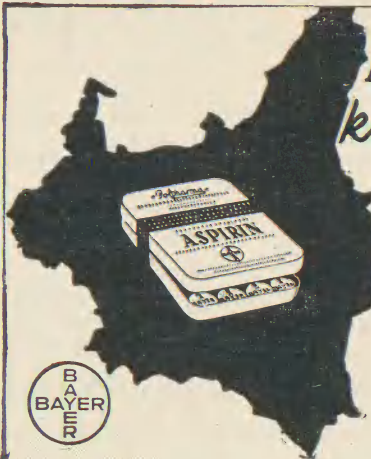
Nowy sezon kulturalny w Poznaniu

Teatr Polski rozpoczął sezon kulturalny w Poznaniu mocnym akordem Solskiego, i zelektryzował z miejsca publiczność. „Judas z Kariothu”, „Intryga i Miłość” nadały ton poważny i dostojny. Zaraz też odebrzmiał własną pobudką Teatr Nowy, wystawiając „Most” Szaniawskiego, w świeżo zreorganizowanym, obiecującym zespole nowych artystów. Potem przyjechał Marjusz Maszyński i już życie teatralne w Poznaniu rozegrało się pełnią różnych możliwości.

Równocześnie obudziło się, po sennej ciszy przydługiego lata, również i życie artystyczno - literackie. Enfilada pięknych, stylowych sal w Pałacu Działyńskich została udekorowana nowymi obrazami Jackowskiego, Jasnocha, Bartla i innych, plastycy odbyli kilka gorączkowych posiedzeń, w rezultacie których pokoje klubowe zapęłniły się skrzyniami, sianem, papierami; pakowano bowiem na gwałt eksponaty na wystawę „Plastyki” w IPS-ie Warszawskim. Potem, uciszyło się aż do chwili inauguracyjnego Czwartku Artystyczno - Literackiego w sali kolumnowej.

Pierwszemu temu Czwartkowi w nowym sezonie nadany został charakter bardzo uroczysty. Poproszony z referatem senior tutejszych publicystów, senator dr. Bernard Chrzanowski podzielił się z publicznością swoimi wspomnieniami o Żeromskim. Żeromski więc otworzył niejako sezon, przez co i w Pałacu Działyńskich nastrojono życie kulturalne na djapazon wysoki. Uświetnili uroczystość czwartkową obecnością swoją różni poznańscy dygnitarze, a więc wojewoda Kwaśniewski, wicewojewoda Walicki, prezydent miasta pułkownik Więckowski, zastępca rektora Uniwersytetu w gronie innych profesorów. Stawiła się elita publiczności.

Ale nie pozwolono społeczeństwu spościć na laurach tego pierwszego wieczoru. W tydzień potem, bowiem, odbył się w Pałacu Działyńskich zaraz następny Czwartek Literacki, i to już XXV z rzędu. Oddano go tym razem w ręce najmłodszych, akcentując tym sposobem łączność myśli kulturalnej dawnej ze współczesną. Urządzili więc swój własny Wieczór Autorski poeci z grupy „Promu”. Wieczór ten miał cechę naiwnej a bardzo serdecznej prostoty. Wstępowali kolejno na małą estradę młodzi autorzy, opowiadając o tem, czem jest dla nich poezja, jak przeżywają głęboko świat piękna i jak pragną w formę najwłaściwszą ująć bogactwo własnych przeżyć. Deklamowali bezpretensjonalnie i zupełnie poprawnie szereg swoich wierszy, budząc życzliwe echo u słuchaczy i nie-cząc gorące oklaski. A poezje te miały



ASPIRINA

krajowej produkcji!

Tak jest, Aspirinę wyrabia się obecnie w kraju i to na podstawie oryginalnych przepisów fabryki „Bayer“.

Znaczek w postaci krzyża bayerowskiego ręczy za czystość i tożsamość

ASPIRIN

Do nabycia we wszystkich aptekach.

Cena za 6 tabl. obecnie już tylko 90 gr., za 20 tabl. Zł. 2.25

niejednokrotnie rzeczywistą wartość artystyczną, cechowała je szczerść i bezpośredniość. Szczególniej podobały się „Miasteczko” i „Św. Franciszek” Edwina Herberta, „Honorka” Przyłuskiego, przekłady francuskie Allana Kosko, dalej oklaskiwano również z uznaniem poezje Eugenjusza Morskiego, Zygmunta Psarskiego i Haliny Brodowskiej. „Prom” jest zespołem sześciu wiernych przyjaciół, którzy występują zawsze razem i wydają wspólnie własny miesięcznik pod tym samym tytułem. W Poznaniu tworzą oni rodzaj klubu poetyckiego a przecież, co jest bardzo charakterystyczne, żaden z sześciu nie jest polonistą. Należą, jako grupa odrębna, do Związku Zawodowego Literatów Polskich, a z nim razem do Zrzeszenia Artystów w Pałacu Działyńskich.

A Pałac Działyńskich w bieżącym sezonie zamierza rozwinąć bogaty i ciekawy program działalności. XXIV Czwartek Artystyczno - Literacki ma na odmianę inny charakter. Przyjechał nań z wykładem Jerzy Remer, generalny konserwator w Min. W. R. i O. P. — z prelekcją na temat ochrony zabytków sztuki. — Inicjatorzy imprez w Pałacu Działyńskich pragną bowiem, w tym roku, nie ograniczać się wyłącznie do dziedziny zainteresowań literackich, ale, czyniąc zadość życzeniom zorganizowanych w Zrzeszeniu plastyków i zainteresowaniom społeczeństwa poznańskiego, przygotowali szereg wieczorów poświęconych sztuce i ogólnym problemom kulturalnym.

Naturalnie, zależy Poznaniowi w pierwszym rzędzie na tem, aby poznać i usłyszeć gości pozamiejscowych. Przybył więc wydawca „Roju” p. Melchior Wańkowicz i mówił o swoich włóczęgach po jeziorach i rzekach Mazur Pruskich. Przyjechał Jan Wiktor z różnymi cudami o zabobonach bawońskich w Pieninach. Wybierze się również i Zofja Nałkowska, i Pola Gojawiczyńska do Poznania, a prócz nich prof. Politechniki Warszawskiej Edgar Norwert,

zainteresowany artystyczną rozbudową miast polskich, min. dr. Maurycy Jaroszyński, który będzie mówił o problemach kulturalnych w samorządach miejskich, dr. Aleksander Guttry, który właśnie powrócił z Italji, i prof. Uniwersytetu Lwowskiego, dr. Roman Ingarden, pragnący rozwinąć w Poznaniu dyskusję na temat: „czy dzieło teatralne jest dziełem literackim”. — Prócz tych prelegentów figurują już w kalendarzu czwartkowym i inni, tak, że do końca roku program jest bogato i ciekawie wypełniony.

Czwartki Literacko - Artystyczne w Pałacu Działyńskich nie są jednakże jedyną działalnością ruchliwego zespołu. Organizuje je Związek Zawodowy Literatów, a Zrzeszenie ma prócz tego zamiar wystąpienia na forum szersze, na prowincji wielkopolskiej. W przygotowaniu jest więc wystawa okólna obrazów, rzeźb i grafiki. Objedzie ona kolejno, prawdopodobnie w specjalnym autobusie, miasteczka wielkopolskie. Równocześnie do tych oddalonych od centr cywilizacyjnych ośrodków wysle Pałac Działyńskich własnych prelegentów. Zdecydowano bowiem sprowadzać do Poznania gości z innych miast polskich, a na teren Wielkopolski kierować literatów i publicystów poznańskich. Tym sposobem Pałac Działyńskich promieniować będzie w szerokim zasięgu.

A Poznań sam jest jakoś bardzo ruchliwie usposobiony z początkiem jesieni.

Co niedziela odbywają się różne uroczystości. A więc był pochod właścicieli ogródków działkowych, rodzaj korowodu kwietnego na udekorowanych symbolicznie, różnemi rogami obfitości, altankami, łabędziami i t. p. wozach. Był zjazd Kapewiaków i defilada uroczysta przed Pomnikiem Wdzięczności. Była wystawa ogrodnicza i wystawa gospodarcza p. t. „wszystko dla pani” i interesująca wystawa „Wnętrza”. W Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych otworzono również sezon.

Poznań obudził się więc znów do życia po letargu długich miesięcy letnich.

MUZYKA ZAGRANICĄ

Maurice Chevalier w Casino de Paris

Występ Chevalier powitany był w Casino de Paris jako powrót syna marnotrawnego. Przedstawienie miało charakter bardzo intymny — nie znaczy to, że sala świeciła pustkami, przeciwnie wypełniona była do ostatniego miejsca — lecz właśnie przez stałych bywalców, prawdziwych paryżan, znawców „chanson” i „goulus”. Dlatego wszyscy czuli się, jak u siebie. Ukazanie się Chevalier na scenie powitane zostało huraganem oklasków, tupania, okrzyków. Słynny aktor widocznie wzruszony dziękował gorąco.

Program swój zaczął od piosenki Mirelle i Jean Nohain „Quand un vicomte rencontre un autre vicomte”.

Już po pierwszej zwrotce tej piosenki:

*„Quand un vicomte
Rencontr' un autr' vicomte
Tout ce qu'ils s'racontent
C'est des histor's d'vicomtes”.*

kontakt z salą był nawiązany i publiczność była pod urokiem artysty.

W piosence tej tempo zwiększa się stopniowo, by w ostatniej zwrotce dojść do zawrotnej szybkości. Publiczność po każdym słowie, każdym taktie coraz więcej poddaje się urokowi artysty. I oto ten paryżanin z Hollywood, występując sam przez 50 minut, ani na chwilę nie nuży i nie nudzi. Przedewszystkiem wszystkie piosenki są doskonałe, no a przytem ta nadzwyczajna interpretacja, pełna humoru, elegancji i wdzięku, potrafi z każdego utworu wykrzesać dodatnie strony. Na zakończenie ulubiona „Valentine”.

Rewja ta pod tytułem „Parade du Monde” składa się z szeregu dość banalnych scen, obrazujących życie poszczególnych krajów. Zespół składa się przeważnie ze znanych sił zagranicznych.

Z radością należy podkreślić, że po Maurice Chevalier najwięcej zajmuje miejsca i wysuwa się na plan pierwszy znakomity balet polski Parnela. Na cze-

GDZIE ŁATWIEJ?

Dzienniki przed niedawnym czasem doniosły, że pewien śmiałek na samotnym jachcie wyprawił się na Wyspę Kokosową, leżącą gdzieś koło Costariki, by tam szukać skarbów, zakopanych ongiś przez piratów. Nie odstraszyły go niebezpieczeństwa dalekiej podróży i pobytu na dzikiej wyspie i jest pewien, że swego dopnie.

Inni wybierają się szukać złota na Alaskę i znowu nie odstrasza ich od tego straszliwe mrozy podbiegunowe, które trzeba tam przetrzymać.

Przykładów takich niebezpiecznych wypraw jest wiele. Rzecz jasna, że chodzi tu nie tylko o zdobycie tajemniczych skarbów, ale i o przygodę.

Każdy z nas jest w tem położeniu, że ani po przygodę, ani po skarb nie potrzebuje wyprawiać się za morze, ani pod biegun. I jedno i drugie może mieć tańszym kosztem u siebie w domu. Niewątpliwie bowiem jest piękną przygodą wygrać na Loterii Państwowej, a gdy duża suma nieoczekiwanie wpadnie do kieszeni, to ma się skarb.

Poszukiwaczy zatem przygody i skarbów zawiadamiamy, że ciągnienie II-ej klasy 34-ej loterii rozpoczyna się już 15 listopada i potrwa cztery dni. By uniknąć nieporozumień, losy do tej klasy należy odnowić natychmiast, a w każdym razie nie później jak 9 listopada.

le tego 20 osobowego zespołu króluje Zizi Halama. Wielki entuzjazm budzą obrazy „Dans un vieux parc en Pologne”, „La fête des moissons en Pologne”. Poza tem nasz balet bierze udział w wielu innych obrazach, jak „Une chasse en Ecosse”, „La parade de la paix”, „Un soir en Vienne”. W tym ostatnim Parnell i Halama czarują publiczność paryską doskonałym tańczonym walcem Straussa. Balet rosyjski, również biorący udział w tej rewji, stoi na dużo niższym poziomie.

Wytworne krawiectwo męskie
H. LIPSZYC
Gmach Opery — Pod Filarami

PRZYBORY PODRÓŻNE
GALANTERIA SKÓRZANA
J. KUCZMIEROWSKI
108 MARSZAŁKOWSKA 108

Nowości
jesienne
Modkowsky
Pl. 3 KRZYŻY 18.
MARSZAŁKOWSKA 92.

PAPIEROS dla ZNAWCÓW
EGIPSKI PRZEDNI
■ 20 sztuk — zł. 1.80 ■

SLUCHAMY PŁYT

ZAGRANICZNE PŁYTY COLUMBII.

Jak zwykle, w zagranicznej produkcji przeważają foxtroty. Mamy ich wiele w nagraniu różnych zespołów orkiestrowych.

„You're the Top”, typowy foxtrot angielski, który zawsze przypomina mi klójące się przekupki na Starem Mieście. Saxofony na zmianę z puzonem wyrwywają sobie co kilka taktów tak zwaną melodję, aby cieszyć się krótkim zwycięstwem. Możliwy też porównać z 2 głosami inwencjami Bacha. (Już słyszę okrzyki grozy i oburzenia za tę profanację!).

„Anything goes” („Nic nie idzie”) — tytuł świetnie dobrany do melodji, która zdaje się stać na miejscu. Nie radzę słuchać tego foxtrota ludziom niecierpliwym i o słabych nerwach. Wykonanie dobre znanej orkiestry B. B. C. pod dyrykcją Halla.

Bardzo proste w konstrukcji jest nagranie orkiestry „Little Jack Little” o-mawianej poprzednio „Lullaby of Broadway” z filmu „Poszukiwaczki złota”. Z tegoż filmu foxtrot „I'm goin' shopin with you” składa się z samych synkop

i urywanych nut. Wytwarza to nerwowy rytm, którego doskonałym przeciwstawieniem jest spokojny i flegmatyczny bas, śpiewający refren.

Najlepszymi do tańca są 2 foxtroty orkiestry „Savoy Hotel” pod dyr. Gibbonsa. „In a little Gypsy tea room” o tęsknej, cygańskiej melodji ma dobrze brzmiące epizody fortepianowe. „Prisionero” tango z hiszpańskim refrenem nagrywa orkiestra Geralda; interesujące są przejścia na harmonjach. Walc angielski „Marina” odznacza się śliczną barwą, pełną tajemniczych niedomówień i znaków zapytania. Foxy „Bonjour Mam'selle” i „Paris in the spring” nie wnoszą się ponad przeciętność.

Bardzo efektownie stosowane crescendo nagle zrywane spotykamy w ślicznym tangu „Je ne sais pourquoi je t'aime”. Również dobre jest tango „Aujourd'hui”, miły głos śpiewa refreny; gra orkiestra Orlando.

Zespół Harry Rosenthala wyróżnia się artystycznym wykonaniem banalnych utworów i pięknym brzmieniem instrumentów. Walc angielski „Let me sing you to sleep with a love song” jest bardzo przyjemny do słuchania, zwłaszcza w drugiej części, dyskretniej w sile dźwięku.

W refrenie foxtrota „Hr. Mrs. is the name” miłą nowością jest głos kobiecy wśród kilku głosów męskich. Ożywia to i urozmaica monotonię melodji.

Głębokim i soczystym dźwiękiem odznacza się gra skrzypka Sandlera w romansie cygańskim „Illusions” oraz w tęsknym utworze „Give me your heart”.

H.

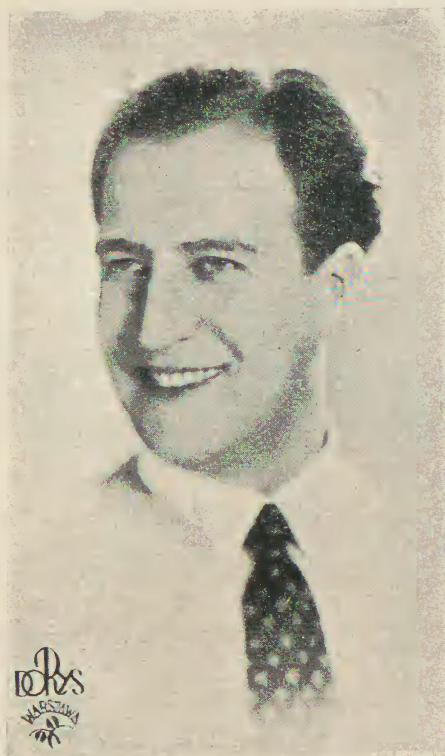


PIERWSZA LECZNICA

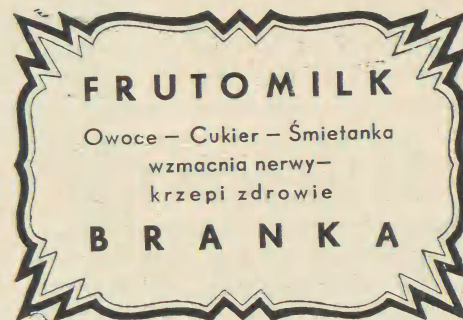
Kosmetyczna i Chorób Włosów
Dr. med. M. Biernackiej i Dyr. I. Kisielewskiej
Warszawa, Szopna 16.

OLA GLINKÓWNA,

świeżna tancerka baletu Opery
Warszawskiej.



EDMUND PŁONSKI,
znany artysta Opery Warszawskiej



Owoce — Cukier — Śmietanka
wzmocnia nerwy —
krzepi zdrowie

BRANKA

Wycieczki lotnicze do Berlina

Pierwsza wycieczka lotnicza do Berlina z Warszawy i z Poznania w końcu października była nowością, która odtąd powtarzać się będzie regularnie co środę.

W każdą środę odlatają samolotami P. L. L. „Lot” z tych dwu miast wycieczka lotnicza, trwająca 3 dni, połączona ze zwiedzaniem Berlina.

Za ryczałtową cenę pasażer otrzymuje pełne świadczenia turystyczne, zorganizowane przez Orbis: paszport, wizy, przeloty, przewozy na lotniska, mieszkanie i utrzymanie w pierwszorzędnym hotelach, zwiedzanie Berlina autokarem. Jest to naprawdę bez troski lot.



HENRYKA KAMINSKA,
pełna wdzięku tancerka baletu
Opery Warszawskiej.





Z PŁYT

Sezon martwy się skończył — zaznacza się to wyraźnie w nowych nagraniach paryskich.

Józef Schmidt, tenor znany w Polsce z estrady i filmu, zachwyca nas i na płytach. Barwa jego głosu przypomina Carusa, — ciepły, miękki, a jednocześnie silny, prawie bohaterski. W pieśniach z filmu „Wokoło świata” — „Frag nicht” i „Ein lied geht um die Welt” (Odeon) oraz w 2 piosenkach włoskich „Ty, tylko ty” i „Canzonetta” (Ultraphone AP) wykazuje przytem rzadko spoty-

kaną umiejętność śpiewania i interpretacji.

Marian Andersen, mulatka, obdarzona nieprzeciętnym głosem o rozległej skali od altu do koloratury, również dobrze jest znana w Warszawie ze swych koncertów.

Piosenka jej „Heav'n, Heav'n” (Niebo, Niebo) rzeczywiście pełna jest niebiańskiego uroku i szlachetności interpretacji. Równie piękną jest druga strona płyty „Some times I feel like a motherless child” („Czasami czuję się jak sierota”).

Bardzo ładnym głosem odznacza się murzyn Hugues Cuenod w 2 piosenkach „Ride on Moses” i „O Lord what a mornin’”.

1000 DOLARÓW ZA NAJLEPSZĄ KOMPOZYCJĘ NA KWARTET SMYCZKOWY.

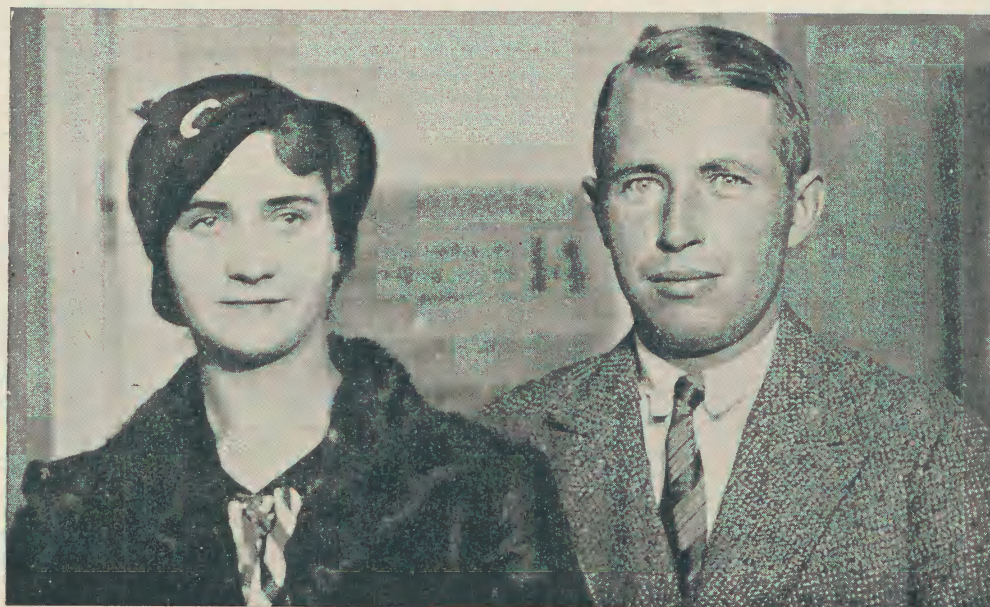
W celu zachęcenia i dopomożenia kompozytorom wszystkich narodowości, zmuszonym tak często do zarobkowania w warunkach mało mających wspólnego z muzyką — „Sprague Coolidge Foundation” podaje do wiadomości wszystkich stowarzyszeń kompozytorów, że przyzna 1000 dol. za najlepszą kompozycję (niewydaną) na kwartet smyczkowy. Ograniczeń co do formy, długości utworu i t. p. niema żadnych.

H.

Z GALERJI SZCZĘŚLIWCÓW

Jedną z ćwiartek losu Nr. 64.836, na który w pierwszej klasie 34-ej Loterii Państwowej padła wygrana 100.000 zł., nabyło grono ośmnastu pracowników Wojskowych Warsztatów Balonowych w Jabłonie.

W ich imieniu, przypadającą na tę ćwiartkę kwotę 20.000 zł. odebrali p.p.:



Wanda Głowacka i Leonard Dobrowolski, których podobiznę widzimy powyżej. Na każdego z uczestników spółki koleżeńkiej przypadnie więc przeszło 1.100 zł., co dla kieszeni robotniczej stanowi sumę poważną.

Dnia 15 listopada r. b. rozpoczyna się ciągnięcie II-ej klasy. Plan przewiduje po dwie wygrane w kwocie 100.000, 50.000 i 20.000 zł., dziesięć — po 10.000 zł. oraz bardzo wiele pomniejszych. Niezależnie od tego — tak, jak to było w pierwszej klasie — wylosowane będą cztery wygrane dzienne po 25.000 zł. każda.

Czas zatem odnowić los do drugiej klasy.

Dokąd jechać w listopadzie?

Listopadowy numer miesięcznika „Turystyka” informuje o tych możliwościach wyjazdów, tanich wycieczek i ryczałtowych pobytów wypoczynkowych i kuracyjnych, jakie są najkorzystniejsze w jesieni.

Pobyty ryczałtowe w Rumunii, wycieczki do Wiednia i do Budapesztu, wycieczki morskie do Palestyny i t. p. — oto obecne okazje. Nowością są 3-dniowe wycieczki lotnicze z Warszawy i Poznania do Berlina, odlatujące w każdą środę.

Prócz tego znajdujemy w „Turystyce” wiadomości o przygotowaniach do sezonu zimowego, wyjaśnienia o udogodnieniach, jakie dają turystom akredytywy i czeki podróżnicze, oraz obfitą kronikę.

Ilustracje, artystyczna barwna okładka.

Szlak turystów amerykańskich ma prowadzić przez Polskę

W tych dniach bawili w Warszawie dyrektorowie Oddziałów i kierownicy „American Express Company”, jednej z najpoważniejszych instytucji turystycznych w Stanach Zjednoczonych.

Amerykańscy organizatorowie turystyki okazali duże zainteresowanie kwestią turystyki do Polski. Między innymi dyrektorzy „American Express Company” przewidują uwzględnienie Polski w szlaku turystycznym, organizowanym dla

Amerykanów przez Anglię, Danję, Szwecję, Finlandję do Rosji Sowieckiej, w drodze powrotnej przez Polskę z ewentualnymi wycieczkami po Polsce.

Goście amerykańscy podkreślali również w rozmowach z dyrektorami Polskiego Biura Podróży ORBIS konieczność utworzenia w Stanach Zjednoczonych Biura Informacyjnego o Polsce. Brak takiej instytucji sprawia, że społeczeństwo amerykańskie nie orientuje się i nie niemal nie wie o Polsce. Goście po-

wolowali się na fakt, że sami otrzymywali listy od rodzin, adresowane „Warsaw - Russia”. Informacje o Polsce są tembardziej potrzebne, że warunki są u nas specyficzne i nieznane Amerykanom.

Dyrektorowie „American Express Company” zwiedzili Warszawę, byli podejmowani przez Dyrektora Linij Żeglugowych Gdynia — Ameryka, p. Leszczyńskiego, i złożyli wizytę prezydentowi Miasta st. Warszawy, Min. S. Starzyńskiemu.



ZADAC

WSZĘDZIE

Gruźlica płuc jest nieubłagana i corocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, pociąga bardzo wiele ofiar.

Przy zwalczaniu chorób płucnych, bronchitu, grypy, uporczywego, męczącego kaszlu i t. p., stosują pp. Lekarze „BALSAM TRIKOLAN AGE” (dawniejsza nazwa „Balsam Thiocolan Age”), który, ułatwiając wydzielanie się płwociny, usuwa kaszel, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego. Sprzedają apteki.

Przed wyjazdem zagranicę

Dla wygody podróżnych, wyjeżdżających zagranicę, wprowadzono w Polskiem Biurze Podróży Orbis sprzedaż biletów kolejowych. Podróżni unikają przez to kłopotów w drodze, na obcych dworcach, a nie dopłacają nic, gdyż bilety zagraniczne sprzedaje się według urzędowych taryf.

Również i bilety na miejsca sypialne w pociągach sprzedają placówki Orbisu po cenach taryfowych.



PUDER

subtelnym i przylegającym pyłem nadaje cerze Pani pożądaną karnację, czyni twarz świeżą, tchnącą urokiem młodości i stanowi finezję urody dystygowanej Pani. Musi to być puder nieszkodliwy, roślinny, sporządzony z miąższu mielonych cząsteczek cebulki lilii białej — znany i lubiany puder Abarid

PARYŻ W DZIEŃ ZADUSZNY



Olbrzymi dcwóz kwiatów na targi paryskie w dniu Zadusznym.



Mleczarnia
SZPITALNA 7

DANGLA

KOLACJE witami-
nowo-nabiałowe



PIĘKNA CERA? pudry CHERYS

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Ś. P. JÓZEF DZIECIOŁOWSKI.

W tych dniach zmarł ś. p. Józef Dzieciółowski, dyrektor drukarni „Kurjera Warszawskiego”.

Ś. p. Józef Dzieciółowski urodził się w Warszawie, 6 marca 1863 r. Od r. 1888 bez przerwy pracuje w „Kurjerze”. Zaczawszy od funkcji młodego pracownika zecerskiego, w miarę upływu czasu zdobywał sobie uznanie pracodawców i awansował na odpowiedzialne stanowisko kierownicze w zakładach drukarskich „Kurjera Warszawskiego”.

Zmarły ogniskował w sobie wszelkie cechy dobrego obywatela, który na skromnym odcinku swej pracy potrafił zawsze wysoko nieść sztandar swego zawodu. W

ciągu długich lat stykał się z wieloma, którzy później stanęli na świeczniku w literaturze lub publicystyce polskiej. Całe pokolenia pisarzy i literatów znały go blisko, zachowując na zawsze najlepsze wspomnienia, niepozbawione serdecznego przyjacielskiego uczucia. Zawsze wesół, zawsze pełen pogody, nigdy nie miał wrogów, lecz przeciwnie pomnażał szeregi przyjaciół.

Towarzyszy mu żal głęboki i współczucie dla tych najbliższych, którzy śmiercią jego okryci zostali ciężką żałobą.

CZYTAJĄC

„ŚWIAT”

POZNAJESZ ŚWIAT

Najwszechstronniejsze
czasopismo ilustrowane.

Prenumerata bezpośrednia:

Warszawa, Szpitalna 12, Konto P.K.O. 3755

Wszystkie zdjęcia z rewji mody w Adrji
zostały wykonane przez fot.

J. Malarzskiego.

OTYŁOŚĆ osłabia serce

Serca otyłych, obłożone warstwą tłuszczu, pracują z wysiłkiem, wyczerpują się i wcześniej odmawiają posłuszeństwa. Otyłość powodowana jest złą przemianą materii, albo zaburzeniem czynności gruczołów dokrewnych.

Zioła Magistra Wolskiego „DEGROSA” zawierają jod organiczny, znajdujący się w morskiej roślinie Yohanga, który pobudza organizm do spalania nadmiernego tłuszczu. Stosuje się je przeciwko otyłości i nie wymagają one specjalnej diety.

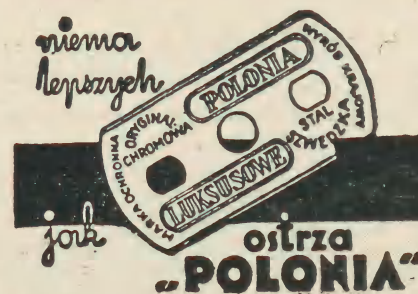
Zioła ze znak. ochr. „DEGROSA”

do nabycia w aptekach i drogeriach (składach aptecznych).

Wytwórnia Magister E. Wolski, Warszawa, Złota 14, m. 1.



WIELE JEST ŚRODKÓW PRZECIWKO **HEMOROIDOM**,
WYNIK KURACJI ŚWIADCY O ZALETACH UŻYTEGO ŚRODKA
„VARICOL” GĄSECKIEGO
STOSUJE SIĘ PRZY **BÓLACH, KRWAWIENIU**
SWĘDZENIU, PIECZENIU I INNYCH OBJAWACH
HEMOROIDALNYCH. — PRZY ZEWNĘTRZNYCH GUZACH
HEMOROIDALNYCH STOSUJE SIĘ **MAŚĆ „VARICOL”**
„VARICOL” GĄSECKIEGO NIE ZAWIERA SZKODLIWYCH SKŁADNIKÓW



Bez forsy niema radości
Bez „OLLA” niema pewności!

“OLLA”
Gum..?



To już przysłówie:

MODNE TKANINY

CWEJKO

TANIO SPRZEDAJE

WYNIKI KONKURSU „ŚWIATA”

„CO DLA KOBIETY CENNIEJSZE: PIĘKNOŚĆ, INTELIGENCJA, MAJĄTEK CZY ZDROWIE?”

Ogłaszamy dzisiaj drugą listę nagrodzonych, a następną zamieścimy w najbliższym numerze „Świata”. Odpowiedzi trafne nadesłali:

- NAGRODA XI.** Pani Ola Ludwikiewiczówna, Warszawa,
książki wartości 25 złotych.
- NAGRODA XII.** Pan Bronisław Żmijewski, Warszawa.
książki wartości 15 złotych.
- NAGRODA XIII.** Pan Tadeusz Szwajs, Warszawa,
książki wartości 15 złotych.
- NAGRODA XIV.** Pani Janina Blinkiewicz, Mińsk Mazowiecki,
książki wartości 15 złotych.
- NAGRODA XV.** Pani Marja Kędzianka, poczta Tewle,
książki wartości 15 złotych.
- NAGRODA XVI.** Pani Marja Latalska, poczta Staszów,
książki wartości 15 złotych.
- NAGRODA XVII.** Pani Janina Próchnicka, Tomaszów Lubelski,
otrzymuje 2 książki.
- NAGRODA XVIII.** Pan Tadeusz Lampe, Warszawa,
otrzymuje 2 książki.
- NAGRODA XIX.** Pan Roman Kotarski, Czamanin,
otrzymuje 2 książki.
- NAGRODA XX.** Klub „Resursa”, Poznań,
otrzymuje 2 książki.
- NAGRODA XXI.** Pani Marja Lewandowska, Milanówek,
otrzymuje komplet 40 numerów tygodniowego wydawnictwa „Świata” pod tyt. „PO-
WIEŚĆ I NOWELA”, zawierający dwie całe powieści: Estaunié „Głos z za świata”
i Zoricza „Lekkomysłna powieść”, oraz liczne nowele, bogaty dział humoru i wybór
najnowszej twórczości literackiej polskiej (320 stron formatu „Świata”).
- NAGRODA XXII.** Pani Helena Swobodówna, Majdan Kolbuszowski,
Komplet, jak powyżej, 40 numerów tygodniowego wydawnictwa „Świata” pod tyt.
„POWIEŚĆ I NOWELA” (jak nagroda XXI).
- NAGRODA XXIII.** Pan Konrad Belwendt, Gniew Pomorski,
Komplet 40 numerów tygodniowego wydawnictwa „Świata” pod tyt. „POWIEŚĆ
I NOWELA” (jak nagroda XXI).
- NAGRODA XXIV.** Pani Cecylja Kęsicka, Kolno,
Komplet 40 numerów tygodniowego wydawnictwa „Świata” pod tyt. „POWIEŚĆ
I NOWELA” (jak nagroda XXI).
- NAGRODA XXV.** Pani Janina Łapińska, Warszawa,
Komplet 40 numerów tygodniowego wydawnictwa „Świata” pod tyt. „POWIEŚĆ
I NOWELA” (jak nagroda XXI).



Na tem dzisiejszą listę nagrodzonych zamykamy. Dalsza lista nagrodzonych ogłoszona będzie w naj-
bliższym numerze „Świata”.



Józef Węgrzyn
stworzył ciekawą i piękną kreację.

KRÓL LEAR wystawiony niedawno w Teatrze
Polskim wcielony został do żelaznego reper-
tuaru Teatrów T. K. K. T.



Szereg plastycznych i pomysłowo skonstruowanych scen przyczynił się do głę-
bokiego wrażenia, jakie ten wspaniały utwór wywierał na zgromadzonej publiczności



DAN-
CING

PARADIS

NOWY-
ŚWIAT 3

W programie listopadowym występują: Nana Neidhardt, słynna wiedeńska Spiewaczka rewjowa, śpiewaczka Wiera Gran oraz artystki baletu: Krystyna Valdi, Arbanówna, Lubieniecka i duet X. Orkiestra Stanisława Ferszki, na czele słynny skrzypek Herman Rosner, wykonawca modnych utworów węgierskich i cygańskich. Konsumcja w nocy zł. 2.50. Uwaga: ceny WHISKY znacznie obniżone. Lokal czynny do 6-ej rano.

Redaktor L. Chrzanowski

Wydawca: „ŚWIAT” Spółka Wydawnicza z o. o.

Druk. Galewski i Dau, Warszawa